Nr 237 Kraków, Wtorek dnia 15 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Żydowscy przewódcy socjalnej demokracji.

II.

Społeczny i gospodarczy ruch pracującego ludu, jest w istocie rzeczy tak samo ruchem obrony przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi, jak ruch chłopski i małomieszczański, chociaż różni się on od ostatnich w rdzennej swej i zasadniczej podstawie co do sposobu wytwórczości. Wyzyskiwaczem robotnika jest przeważnie i głównie ten sam kapitalista wielki, który niszczy i wywłaszcza chłopa, pogrąża w nędzy majstra rękodzielniczego, a nawet znaczną część właścicieli kamienic i wiosek, przeciążonych podatkami na korzyść kapitalizmu i za jego wpływem, a obciążonych długami hipotecznemi, czyni tylko odpowiedzialnymi zarządcami nieruchomej posiadłości w własnym interesie. Angrosista sprzedający drogo materjał surowy, małemu przemysłowcowi; eksporter mający go całkiem w swej mocy a dyktujący mu cenę towaru, możliwie najniższą, aby zyskać jak najwięcej; nierzetelny współzawodnik, lichwiarz kupiecki, lichwiarz pieniędzy, gracz giełdowy, wielki przedsiębiorca obniżający ciężarem kapitału koszta wytwórczości w każdym kierunku, przyczem niemiłosiernie nizkie płace robotnicze niepoślednią grają rolę; spedytorowie i przemysłowcy, otrzymujący refakcje taryfowe na kolejach; „ringowcy“ rozmaitego rodzaju i wielu innych jeszcze, oto cały szereg tych samych wyzyskiwaczy, gniotących ostatecznie głównie lud pracujący i w części bezpośrednio, w części pośrednio za pomocą małych majstrów, chłopów i t. p., którzy pozostając w zupełnej zawisłości gospodarczej od większych kapitalistów, są właściwie tylko ciężko współpracującymi a także odpowiedzialnymi „werkführerami“ tychże robotnikami na sztuki. Chłop, a także i większy posiadacz ziemski, którego ziemiopłody sztuczkami giełdowemi i handlowemi nabywa za bezcen żydowski lichwiarz zbożowy, nie może płacić robotnikowi należącej mu płacy, będąc sam w nędzy, lub niedostatku; tak samo ma się rzecz z małym przemysłem. Kto więc obniża właściwie tu wartość pracy wytworczej, jeżeli nie kategorje wyzyskiwaczy, powyżej przytoczone, a że żydzi są ich głównymi przedstawicielami, tego podobno nikt nam nie zaprzeczy — zatem jeden jest wróg główny — żydowstwo i ci inni, nie lepsi, co idą jego śladami. Z tego powodu zdawałoby się, iż społeczno-gospodarczy ruch robotników, pomimo pewnej różnicy interesów, powinien by mieć te same znamiona, jakie posiada ruch małych rolniczych i rękodzielniczych przedsiębiorców. Tymczasem nietylko tak nie jest, lecz rzecz ma się wręcz przeciwnie. Chłopi i majstrowie rękodzielniczy, zwracają się przeciwko żydom, a na czele „bataljonów robotniczych“ maszerują krzywonosi „przyjaciele ludu“, którym już z twarzy krogulczej drapieżność wyziera. Dokąd wiodą ci przewódcy tłumy ludu pracującego? Oni okłamują, oszukują go w interesie żydowstwa, z którem czują się solidarnymi a nienawiść klasowa, którą głoszą, to nienawiść chusytyzmu żydowskiego, zamaskowanego nowożytnemi rzutami, przeciwko goimom; to dynamit społeczny rozsadzania w powietrze solidarności wyzyskiwanych w celu ułatwienia operacyj międzynarodowo wyzyskującego żydowstwa. Nędza pracującego ludu jest żyzną niwą dla tego posiewu. Żydowscy uwodziciele ukazują w obłokach wyzyskiwanym i upośledzonym robotnikom raj, a to tak, jak gdyby już mieli wstąpić do niego i żyć w nim szczęśliwi, przedstawiając im zarazem czyściec reform, do którego rzeczywiście dostać się można, jako coś nikczemnego i zdrożnego, w pełnej świadomości, iż wskazywany raj przez nich jest tylko zdradną krainą.

Dążąc do rzeczy niepodobnych, traci się grunt pod nogami, zaprzepaszcza to, coby się dało korzystnego osiągnąć, a tymczasem, nim zejdzie słońce „socjalnego państwa“, rosa wyzysku żydowskiego wyżre oczy, wyzyskiwacze żydowscy złupią całkiem skórę z pracującego ludu; będą się wciąż bogacili, robili z kroci sto tysięcy miljony z miljonów — miljardy. Za dużo chcieć, żądać w danych warunkach niepodobnych rzeczy, znaczy: nic nie chcieć i nic nie osiągnąć. Wiedzą o tem najlepiej sami żydzi, którzy uważają dlatego socjalną demokrację, pomimo wszelkich jej znamion rewolucyjnych, za daleko mniej niebezpieczną dla swojego kapitalizmu, aniżeli wiele innych, na zupełnie legalnych podstawach, stojących stronnictw „mieszczańskich“, dążących do reform. Z rewolucyjnością bowiem socjalnej demokracji, ma się rzecz podobnie jak z „państwem socjalnem“, które jak *Deus ex machina* ma się ukazać na powierzchni ziemi, na zaklęcie żydowskich talmudystycznych proroków ekonomicznych. Mój Boże! co znaczy rewolucyjność bezbronnych mas, co znaczy rewolucja wobec nowożytnej udoskonalonej techniki wojennej, wobec teraźniejszych stanów armij? Żydzi wiedzą najlepiej, iż rewolucyjność ta nie ma najmniejszej szansy, najmniejszej praktycznej doniosłości. Ale oni właśnie mamidłami, mrzonkami, talmudystyczną szermierką teoryj, przekręcaniami, kłamstwem, intrygą, odwodzą hufce robotników, proletarjat od dróg praktycznych, czyniąc z niego po części ochronną armję dla żydowstwa, które tracąc obecnie grunt pod nogami w innych stronnictwach, drzwiami i oknami włażą do gmachu socjalno-demokratycznego, wzniesionego przez żydowską trójkę Lasalle-Marx-Engels.

Prawdziwemu przyjacielowi ludu krwawi się serce z boleści na widok, jak żydowscy oprawcy uwodzą pogrążony w nędzy i nieszczęściu lud pracujący. Przyznać jednak trzeba, iż wina w tem i nasza. Nie szukamy styczności z ludem, nie idziemy pomiędzy niego, nie umiemy przemówić doń jego językiem, nie zadajemy sobie trudu, aby go oświecać, aby fałszywych proroków demaskować, aby ich przedstawić tem, czem oni są rzeczywiście, aby ich ostatecznie, tych przekupniów — uwodzicieli — wypędzić z świątyni pracy, wszech źródła wytwórczości. Owszem, jeśli odgłos wyrazu „socjalna demokracja“ zaleci do ucha naszego, ucinamy sobie poły i uciekamy jak djabeł od święconej wody, albo też cudackiemi sposobami usiłujemy koić rany i nędze społeczne. Idźmy więc między lud i mierzmy się w jego obliczu z owymi żydowskimi przewódcami, którzy w Galicji n. p. są tak bezczelnymi, iż śmią stawiać się nawet na czele ruchu chłopów, owi Lajzery, Zipcery, Brylanty i Karfunkelchajmy i jak się oni tam jeszcze zowią.

A jacy to są przyjaciele ludu, w szczególności chłopa, pracującego na roli, jak im idzie o dobro ogółu, o zapobieżenie powszechnej nędzy i podniesienie dobrobytu ludowego, tego klasyczny przykład przedstawiają nam rozprawy wspomnianego kongresu socjalistycznego w Wrocławiu, zasługujące na jak największą baczność.

Zastanowimy się nad tem w następnym artykule.

Sprawa armeńska.

Już od wielu lat kwestja armeńska zwraca uwagę nietylko Turcji, ale i mocarstw europejskich. Przyczynia się głównie do tego niezadowolenie i ciągłe skargi ludności armeńskiej, mieszkającej w obwodach Wan, Muz, Vitlis, Sivas i Marmoret-al-Azis w Małej Azji. Liczy ona przeszło $1^1/_2$ miljona głów i odznacza się wielką ruchliwością, patrjotyzmem i sprytem handlowym.

Ostatni raz, sprawa armeńska została podniesioną w 1890 roku na drodze dyplomatycznej, przez mocarstwa europejskie. Porta przyobiecała wtenczas zaprowadzić szybko reformy, ale te nigdy nie były urzeczywistnione, a utyskiwania Armeńczyków wzmagały się z każdym dniem. Nienawiść między Turkami i Armeńczykami potęgowała się ogromnie, a komitety armeńskie, założone w Paryżu, Londynie, Tyflisie, nawet Konstantynopolu, podsycały zarzewie niezgody. Rozbójnicze plemię Kurdów, napadało ciągle wioski armeńskie. Łupiło, paliło i uprowadzało niewolników. Armeńczycy odpłacali mu tą samą monetą i krwawe odwety z obydwóch stron, ciągle się powtarzały. Wobec nich władze tureckie były bezsilne, lub też z wyższego rozkazu pozwalały na wzajemne się mordowanie. Czasem przychodziły rozkazy z Konstantynopola, aby uśmierzyć zaburzenia. W tym celu nawet przysyłano wojsko, lecz to, zamiast przytłumiać i godzić zwaśnionych, stawało po stronie pobratymców i również mordowało. W ostatniej rzezi, wyprawionej w Sassum, przez żołnierzy Zecchi baszy, padło przeszło 2.000 osób. Wypadek ten jeszcze więcej podburzył Armeńczyków, Komitety rozpoczęły szaloną agitację i wreszcie trzy mocarstwa; Anglja, Rosja i Francja, wystąpiły z interwencją dyplomatyczną na korzyść narodu uciśnionego.

Skutkiem tej interwencji, Porta przyobiecała reformy. Szakir basza, pacyfikator wyspy Krety, został wysłany do Małej Azji, jako komisarz nadzwyczajny. Ten zbadał na miejscu położenie i uznał za nieodzowne nadanie reform. Porta jednak zwlekała, przytem nie chciała przystać na utworzenie komisji europejskiej, mającej czuwać nad owemi reformami, jako ubliżającej powadze sułtana. Przez pół roku ciągnęły się pertraktacje, które nie doprowadzały do rezultatów konkretnych. Zniecierpliwieni Armeńczycy, chcieli wywrzeć na Turcję i mocarstwa europejskie nacisk moralny. Sądzili bowiem, że manifestacja uliczna z jednej strony przestraszy Portę, z drugiej zaś zmusi mocarstwa do szybszego działania.

Co nastąpiło, jest już wiadomem. Kierownicy przekonali się, że ich dzieło sprowadziło najokropniejsze skutki. Większość demonstrantów schroniła się do kościołów armeńskich, aby przedstawić światu obraz prześladowania Armeńczyków nawet w stolicy państwa. Sklepy i magazyny armeńskie ciągle są zamknięte w Galacie i Stambule, a dalsze zajścia uliczne są spodziewane. Wobec tego groźnego stanu rzeczy, przedstawiciele Anglji, Rosji i Francji, do których przyłączyli się ambasadorowie trójprzymierza, wystosowali 5 października notę zbiorową do Porty. Brzmi ona kategorycznie i jeżeli Turcja nie przychyli się do żądań, to dalsze kroki na innej już drodze będą natychmiast rozpoczęte. Od kilku dni trwają nieustannie posiedzenia rady ministrów pod przewodnictwem sułtana. Co będzie postanowionem, niewiadomo, ale przyjaciele Turcji radzą jej, żeby się zgodziła na propozycje mocarstw, gdyż inaczej nawet jej byt państwowy może być zagrożony.

Tutaj zachodzi jednak bardzo ważne pytanie, czy Porta, mimo swoich najlepszych chęci, może przystać na żądania mocarstw i zaprowadzić reformy? Kto zna bliżej obecne stosunki na Wschodzie, ten musi powiedzieć, że jest to prawie niemożebnem. Od kilku już lat między wyznawcami Mahometa, zapanował ferment. Derwisze i ulemi przebiegają cały kraj i podburzają ludność, wzy-

wając ją do świętej wojny przeciwko niewiernym. Rząd dotąd tłumił te wybryki, ale niezadowolenie wzmaga się z każdym dniem. Partja staroturecka nawet w Konstantynopolu ma silnych zwolenników i jeżeliby sułtan teraz ustąpił, straci nietylko na uroku, ale łatwo może wybuchnąć rewolucja pałacowa i skończy jak wielu jego poprzedników, detronizacją sułtana, lub jego śmiercią gwałtowną.

Na meczetach i budynkach publicznych ciągle pojawiają się plakaty, żądające konstytucji, lub też wzywające do mordowania chrześcijan. Na jednym plakacie, przylepionym na ścianie meczetu Mahometa Zdobywcy, czytamy: „Nasi przodkowie ugruntowali państwo Osmanów i chwalebnie je ciągle powiększali. Dzisiejszy rząd chce wszystko zaprzepaścić“. O konstytucji nie wspomniano słowa, bo starowiercy nie chcą o niej słyszeć. Wobec tego wzburzenia ludności mahometańskiej, rząd jest bezsilny i faktycznie znajduje się w położeniu bez wyjścia. Sułtan zaczyna się otaczać strażą i dziś Jldiz-Kiosku strzegą całe bataljony piechoty i baterje artylerii. Środki te ochronne skierowane są nie przeciwko słabym Armeńczykom, ale własnym współwiercom. Skutkiem nieporadności władz, softowie i ulemi zanadto się rozwielmożnili i wątpić należy, czy rząd rozporządza dostatecznemi środkami do stłumienia agitacji mahometańskiej.

Tymczasem W. Porta chce zyskać na czasie i o ile może, przedłuża kampanję dyplomatyczną. W odpowiedzi na notę zbiorową, zapewnia, że już została wysadzoną komisja do przeprowadzenia śledztwa w sprawie rozruchów. Następnie, że przedsięwzięła wszystkie środki co do zabezpieczenia życia i mienia Chrześcijan. Tymczasem komitety armeńskie, w dalszym ciągu rozwijają czynność gorączkową. Zakazano Armeńczykom opuszczać swoje mieszkania, a bogatsi, zostali obłożeni znacznym podatkiem na rzecz agitacji. Ludność turecka także się znajduje pod wpływem agitatorów, a softowie i ulemi, przebiegają dzielnice mahometańskie i zachęcają do nowych rzezi. Lotne pisemka rozchodzą się po całym Konstantynopolu. Niektóre wzywają Mahometanów, aby jak jeden mąż, stanęli w obronie Islamu zagrożonego. Wielkiego wezyra Kiamila baszę, nazywają „nikczemnym Anglikiem“. Partja staroturecka, za pomocą tych ogłoszeń, chce powstrzymać sułtana od nadania koncesyj i przytem przekonać mocarstwa, że w razie niebezpieczeństwa, wszyscy Mahometanie złączą się pod jednym sztandarem, aby bronić swojej wiary i tradycji.

Szeik-ul-Islam, naczelnik duchowieństwa mahometańskiego, miał wydać odezwę do Softów i ludności, zakazującą wszczynania rozruchów. Nie wiele to pomoże, bo wszyscy wiedzą, iż uczynił to z rozkazu sułtana i na żądanie mocarstw europejskich.

Tymczasem floty zagraniczne gromadzą się u przylądka Lemnos i jeżeli W. Porta nie weźmie się energicznie do uspokojenia umysłów i nie nada reform rzeczywistych, to w przeciągu kilku dni, może się rozpocząć dramat od sforsowania przejścia przez Dardanele. Zbombardowanie stolicy padyszaha, będzie pierwszym aktem tego dramatu, który się może zakończyć wypędzeniem Turków z Europy. Są to jeszcze hypotezy, ale wobec szybkiego biegu wypadków, bardzo możebne do urzeczywistnienia.

Powstanie na Kubie.

Kiedy żelazny marszałek, Martinez Campos, spieszył na Kubę, tak w Madrycie, jak w Hiszpanji całej panował zapał prawdziwy, wszyscy bowiem wierzyli, że ten w ciągu kilku tygodni potrafi powstańców złamać, a wyspę uspokoić. Tymczasem od dnia wyjazdu marszałka upłynęło pół roku, na Kubie zaś jest nierównie gorzej, niż było. Pochodzi to ztąd, że niezadowolenie pośród ludności kubańskiej jest powszechne, więc też wszyscy pragną tam pozbyć się gniotącego ich jarzma hiszpańskiego. Walka teraźniejsza, to walka na śmierć lub życie.

Korespondent *Timesa*, przebywający stale w Hawanie, odbył świeżo dłuższą podróż po wyspie, a to, co widział i słyszał nie jest wcale korzystnem dla Hiszpanów. Wracam właśnie z wycieczki po prowincji Santa Clara — pisze do swego dziennika. Nienawiść Kubańczyków do Hiszpanów wzmaga się z każdym dniem. W prowincji Santa Clara liczba powstańców znacznie się zwiększyła, a jak tylko otrzymają więcej broni i amunicji, na co czekają, natychmiast uderzą na wojska regularne. O ile z rozmowy z marszałkiem Martinezem Campos mogłem wywnioskować, w planie jego leży obsadzenie wojskiem wszystkich części wyspy, lecz to dopiero w przyszłym roku może być dokonane. Plantatorowie trzciny cukrowej w Santa Clara, do tej chwili nie wiedzą, czy swój produkt będą mogli zebrać, a gdyby im żniwo przepadło, niezadowolenie ogarnęłoby jeszcze większe masy ludności. Powstańcy nakładają formalną kontrybucję na każdego plantatora, a jeżliby z nich, który odmówił daniny, może być pewny, że mu wszystko zniszczą. W rozmowie z marszałkiem dał on niedwuznacznie wyraz swemu niezadowoleniu z powodu dwuznacznego postępowania Stanów Zjednoczonych, które Hiszpanji mówią o przyjaźni, gdy tymczasem tajnie działają na jej szkodę. Powstanie — mówił dalej — przybrało nierównie większe rozmiary, niżeśmy się tego z początku spodziewali. Wojska, któremi rozporządzam, nie wystarczają. Kraj sam, dla swej konfiguracji, nastręcza wiele trudności. Powstańcy, mając sympatję ludności miejscowej, wiedzą, że ich tu nikt nie uważa za bandytów, a tem mniej za zbrodniarzy. Drogi są teraz tak złe, że o formalnej kampanji mowy być nie może. Ale w listopadzie przejdę w ofenzywę. Co do powstańców, ci o karności nie mają najmniejszego wyobrażenia, wszelako, gdy się ich dobrze przyciśnie, walczą jak wilki zgłodniałe. Tam, gdzie w Europie wystarczyłoby 1000 ludzi, tu muszę ich mieć najmniej 5000. Najlepsi żołnierze pośród powstańców to murzyni i biali z San Domingo. Za to murzyni kubańscy nie są wiele warci“.

Obraz, który korespondent przed nami roztoczył na podstawie osobistych wynurzeń naczelnego wodza, nie jest tedy dla Hiszpanji bardzo ponętny. Takie wojny, jak teraźniejsza na Kubie, zwykły kończyć się wyswobodzeniem uciśnionych.

Związek Stowarzyszeń zarobkowych i założenie Banku związkowego.

Lwów d. 13 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Tegoroczne dwudzieste i pierwsze z rzędu walne zgromadzenie delegatów związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, odbyte wczoraj i dziś, upamiętniło się w dziejach Związku utworzeniem centralnej instytucji finansowej pod nazwą „Banku związkowego“, który w rozwoju ekonomicznym naszego kraju odegra niewątpliwie chlubną rolę. Obrady zagaił wczoraj rano poseł Szczepanowski, stwierdzając stały rozwój Związku i poświęcając kilka słów w sprawie zorganizowania Banku, który byłby już dawno doszedł do skutku, gdyby nie systematyczne trudności ze strony biurokratycznego ustawodawstwa austrjackiego. W dalszym ciągu wyraził mowca nadzieję, że już na najbliższej kadencji Rady państwa, przeprowadzoną zostanie uchwała o przymusowem lustrowaniu Towarzystw zarobkowych, a zakończył oddaniem czci zmarłym pionierom Związku, śp. Piotrowi Grossowi, Maksymiljanowi Wolskiemu, Henrykowi Płotwińskiemu i Hilaremu Jaworowskiemu. Delegatów przybyło około 100. Przewodniczącym obrad wybrano dra Szczanieckiego z Gorlic, jego zastępcą ks. Koleńskiego z Rymanowa, poczem przystąpiono do załatwienia spraw, stojących na porządku dziennym.

Sprawozdanie wydziału z czynności w roku ubiegłym, odesłano do specjalnej komisji. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że udziały członków wynoszą obecnie w Stowarzyszeniach kredytowych 6,861.460 złr., w innych kategorjach złr. 544.876 i ogółem wzrosły o 806.301 złr. Fundusz rezerwowy wynosi w Stowarzyszeniach kredytowych 1,773.219 złr., w innych Stowarzyszeniach 45.505 złr. i ogółem wzrósł o 195.555 złr. Własny kapitał Stowarzyszeń kredytowych wynosi 8,634.680 złr., własny kapitał Stowarzyszeń innych kategorji 590.381 złr. Do Związku należy ogółem 135 Stowarzyszeń. W roku zeszłym przybyło ich 13, a mianowicie kredytowe Stowarzyszenia w Czernichowie, Frysztacie, Kossowie, Mszanie dolnej, Pruchniku, Rawie ruskiej, Rymanowie i Skawinie, oraz handlowe i wytwórcze w Białej, Krakowie, Lwowie i Sądowej Wiszni. Wystąpiła garbarnia rzeszowska, z powodu przekształcenia się w spółkę akcyjną. Stan funduszów Związku odznacza się zupełną równowagą. Lustracyj przeprowadzono w roku zeszłym 102. Nawiązując do sprawozdania wydziału, interpelował delegat Czauderna w sprawie lokacji funduszów sierocińskich w Towarzystwach zaliczkowych i w sprawie niesumiennych operacji bukowińskiej *Boden Credit Anstalt*, która chłopom daje pożyczki na lichwiarskie procenta. Na interpelacje te odpowiedział poseł Merunowicz. Co do kapitałów sierocińskich, to sprawa wchodzi w pomyślną fazę, dzięki nowej procedurze cywilnej. Co do operacji bukowińskiego Banku, wydział starał się zapobiegać złemu przez zakładanie w odpowiednich powiatach Towarzystw zaliczkowych.

Sprawozdanie z przeprowadzonych w zeszłym roku lustracyj odesłano do osobnej komisji. Sprawozdanie komisji kontrolującej o zamknięciu rachunków na r. 1894/5 przyjęto do wiadomości i uchwalono wydziałowi absolutorjum. Z kolei zgromadzenie upoważniło komisję budżetową do wstawienia w budżet kwoty 2.500 złr. tytułem jednorazowej subwencji dla zawiązać się mającego Banku związkowego i odesłało do komisji wniosek, domagający się utworzenia posady stałego lustratora. O godz. 1 w obecności notarjusza dokonano formalnego zawiązania Banku pod firmą „**Bank związkowy we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką**“, którego zadaniem będzie dostarczać stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym potrzebnego kredytu. W skład Rady nadzorczej nowego Banku weszli: Adamski Roman, Bandrowski Alfred, Filasiewicz Hilary, Romanowicz Tadeusz, Horoszkiewicz Stanisław, Lechowski Wiktor, Merunowicz Teofil, Szczepanowski Stanisław, Terenkoczy Władysław, Wurst Adolf, Żardecki Bolesław i Zima Franciszek. Dyrekcję nowego Banku stanowią: W. Biechoński, jako pierwszy dyrektor, prof. Głąbiński i adwokat Czarnik, jako wicedyrektorowie, oraz St. Szachowski, Fr. Kuczyński i ks. Koleński jako ich zastępcy. Dotychczas zgłosiło się na założycieli Banku około 80 Towarzystw zaliczkowych i gospodarczych z udziałami, wynoszącemi 150.000 złr.

Drugi dzień obrad rozpoczął się od sprawozdań i wniosków pięciu wybranych wczoraj komisji, którym przydzielono do rozpatrzenia rozmaite kwestje. Pierwszy zabrał głos dr Bandrowski i imieniem komisji, wybranej dla zbadania czynności wydziału, wyraził uznanie wydziałowi, który ma zwłaszcza tę zasługę, że przygotował grunt dla dawno oczekiwanej instytucji Banku związkowego. Komisja przyszła nadto do przekonania, że wydział powinien zająć się gorliwie pozyskaniem dla związku tych Stowarzyszeń zarobkowych, które dotąd do niego nie należą i uregulowaniem stosunku związku do Stowarzyszeń kredytowych żydowskich, operujących lichwą. Nad sprawozdaniem wydziału rozwinęła się obszerna dyskusja, w czasie której adwokat dr Dulęba postawił rezolucje, wzywające wydział: 1) aby zwrócił szczególniejszą uwagę na Stowarzyszenia, dostarczające niezdrowego kredytu, 2) aby jaskrawsze szczegóły z działalności tych Stowarzyszeń podawał do publicznej wiadomości i 3) aby tam, gdzie one operują, starał się zakładać Stowarzyszenia, któreby uwolniły ludność z lichwiarskich szponów. Rezolucje te uchwalono, a nadto wyrażono uznanie wydziałowi za jego zeszłoroczne czynności.

Imieniem komisji lustracyjnej przemawiał dr Erlich i postawił wniosek na utworzenie stałej posady lustratora z roczną pensją i dodatkami na objazdy. Walne zgromadzenie uznało potrzebę utworzenia takiej posady i wezwało wydział, aby sprawę tę przeprowadził jak najprędzej. Imieniem komisji budżetowej przemawiał dyrektor banku zaliczkowego we Lwowie p. Kuczyński i przedłożył preliminarz na r. 1896. Preliminarz ten, uchwalony jednogłośnie, zawiera ogólną pozycję 12360 złr. dochodu i rozchodu. Sprawozdanie komisji, wybranej dla rozpatrzenia wniosków wydziału w sprawie organizacji Banku związkowego, odpadło wobec tego, że wczoraj już uchwalono zasilić Bank subwencją 2500 złr. Imieniem komisji, wybranej dla rozpatrzenia wniosków Stowarzyszeń i delegatów, przemawiał dr Wurst i postawił trzy rezolucje: 1) walne zgromadzenie nie przychyla się do wniosku Stowarzyszenia w Komarnie, ażeby utworzyć stypendjum handlowe z funduszów związku; 2) walne zgromadzenie radzi poszczególnym Stowarzyszeniom wysyłać na własny koszt młodych ludzi do szkół fachowych, aby sobie w ten sposób wykształcić odpowiedni personal biurowy; 3) walne zgromadzenie zwraca się do Wydziału krajowego z prośbą, o podwyższenie stypendjów handlowych do sumy 4.000 złr. rocznie i o przyspieszenie zorganizowania w kraju szkoły handlowej.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do uzupełniającego wyboru w miejsce ustępujących

członków wydziału pp. Biechońskiego, Lechowskiego, Albina Rayskiego i Romanowicza. Walne zgromadzenie wybrało ponownie Biechońskiego, Lechowskiego i Romanowicza, a w miejsce Albina Rayskiego wybrało dra Alfreda Sandrowskiego. Do komisji kontrolującej, która sprawdzi rachunki na rok następny, weszli ponownie: Wyszyński, Kuczyński i Czarniecki. Następny zjazd odbędzie się w Stanisławowie. Obrady zakończył gorącem i patrjotycznem przemówieniem ks. Koleński z Rymanowa, który wyraził życzenie, ażeby nietylko interes finansowy, ale przedewszystkiem duch ofiarności dla sprawy polskiej ożywiał Stowarzyszenia, należące do związku. Piękne przemówienie ks. Koleńskiego uwieńczono grzmiącemi oklaskami.

Z KRAJU.

Radymno d. 12 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mamy tutaj wcale przyzwoity piętrowy murowany budynek szkolny, o kilku salach, mamy cztery „siły“ nauczycielskie i w tych ostatnich wiele dobrych chęci, ale to nie wystarcza, aby szkoła rozwijała się normalnie i to, co się tu dzieje, ilustruje jaskrawo niedostateczność naszych szkolnych zarządzeń. Przedewszystkiem jedna wielka sala szkolna i dwa pokoiki w budynku szkolnym są zajęte przez zwierzchność gminną na kancelarję, izbę policjantów i salę posiedzeń. Jeżeli to dawniej nikomu nie szkodziło, bo te ubikacje na szkołę potrzebne nie były, za to dzisiaj bije to w oczy i dla szkoły niesłychaną jest krzywdą; w bieżącym roku do klasy początkowej zapisało się 156 uczniów, tak chłopców, jak i dziewcząt, z których połowa — żydziaki — prawie nie rozumieją po polsku, a tylko swoim żargonem porozumiewać się zdołają. Wszystkie te sto pięćdziesiąt sześć dzieci umieszczono w jednej salce, o ośmiu ławkach, w których razem, ściskając się z trudnością, 60 dzieci się zmieści, gdy reszta, a więc 96 dzieci, mają miejsca na gradusie, pod ścianami, częścią siedząc, częścią stojąc, o ile sobie miejsca zdobędą. Klasę tę — żywą sprzeczność z ustawami szkolnemi — oddano do nauki młodziutkiej nauczycielce, niedoświadczonej, która dopiero progi seminarjum opuściła, i kazano jej w tych warunkach uczyć tę gniotącą i trującą się wyziewami dziatwę, przez 5 godzin z rzędu, od 8 rano począwszy; rozwijać umysły, budzić szlachetne uczucia i t. d., gdzie ani połowa uczniów nie ma miejsca przed sobą, aby na tabliczce pisać mogła; ale załatwia to w powietrzu, bądź na plecach drugiego dzieciaka. I jakaż to szkoła? Gdzie kto słyszał o czemś podobnem? Czy najgorliwszy i najzdolniejszy nauczyciel jest w stanie w takich warunkach czego nauczyć? Zaiste lepiejby było, jeżeli inaczej być nie może, dzieci rozpuścić i nie nadużywać sił nieszczęśliwej nauczycielki i zdrowia dzieci. Czy ustawy szkolne są na drwiny pisane? Wszak tam jest przepis, że klasę, mającą 60 uczniów, na dwa oddziały podzielić należy, a tutaj jest więcej, niż półtrzecia razu tyle, a oddział jeden i nauczycielka jedna. Co pomoże gorliwość kierownika szkoły, który cały szkole oddany, usilnie o poprawę stosunków tych się stara, co pomogą najlepsze chęci inspektora szkolnego, który widzi złe i radby je usunąć, skoro tu brak i sal i ławek i jeszcze co najmniej dwóch nauczycieli. Wszak ani kierownik, ani p. inspektor tych braków własną mocą usunąć nie zdołają. Dlatego to na tem miejscu zwracamy uwagę wysokich władz szkolnych z prośbą, aby w tę sprawę wglądnęły i zaradziły złemu, bo inaczej szkoda, że się szkoła szkołą, a władza władzą nazywa.

Ryglice d. 12 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z każdym dniem zwiększa się niedostatek pomiędzy ludem tutejszego zaścianku, a w ślad tego emigracja. Powodu należy szukać w ucisku i wyzyskiwaniu ludu przez żydów. Orda semicka do tego stopnia rozpanoszyła się, iż zagarnęła cały handel i przemysł i obecnie nietylko wysysa lud wiejski, lecz także i obywateli.

Między Tuchowem, a Jodłową, w promieniu 20 kilometrów, nie ma ani jednego sklepu chrześcijańskiego, a Kółko rolnicze należy w tych stronach do ideałów.

W miasteczku Ryglicach żydzi doprowadzili do najwyższej potęgi. Tutaj, z wyjątkiem jednego szewca, krawca i garncarza chrześcijan, wszystko w rękach żydów. To też wyłoniły się z tych stosunków piękne sprawy, jak naprzykład: żyda propinatora Kleimana, zasądzonego na trzy lata więzienia za manipulacje fałszywemi kośćmi i lichwę, a zaś obecnie w toku będąca a przez żandarmerję poruszona sprawa co do rzezi bydła przez żydów.

Dobra Ryglice z przyległościami są własnością pani Stefanji Szczepańskiej, starościny i szambelanowej, damy orderu krzyża gwiaździstego, a administruje je sama właścicielka. Ryglice mają liczną służbę, oficjalistów, magistrat, pocztę, szkołę, lekarza, parafję z energicznym proboszczem i wikarjuszem, posterunek żandarmerji; sąsiednia Kowalowa, zaś 4 folwarki zamieszkałe przez czterech właścicieli i kopalnię nafty, zatrudniającą 2 urzędników i około 20 robotników, nie powinny więc mieć gospody chrześcijańskiej z czytelnią, lub Kółka rolniczego?

Widać tolerancja żydów stoi temu na przeszkodzie, a robotnik i wieśniak jest zmuszony od żyda pobierać liche artykuły żywności i za nie drogo płacić. Wprawdzie ks. wikary Kosaczyński czynił starania celem otwarcia Kółka rolniczego w Kowalowej, niestety przed czasem przeniesiono go z Ryglic, gdy zaś nauczyciel w Kowalowej czynił w tym kierunku dalsze kroki, natrafił na opór sfer decydujących, a nawet jeden z obywateli, wprawdzie młodzik, lecz od długich lat zasiedziały na ojczystej glebie, wyraził się o projekcie Kółka rolniczego: „jeszcze ziemia nie uprawiona po temu“, chyba dlatego, że panicz ów jest protektorem jednego z ryglickich żydów.

Kroczcie tak dalej nieopatrzni, a wasze własne majątki powędrują w ręce... żydów. *M. K.*

Z notatek myśliwego.

(C. d.) Około piątej popołudniu, stanęliśmy nareszcie u kota Baroe, w miejscu przeznaczonem na spotkanie się myśliwych. Tu zaczynają się rozległe lasy, pełne jeleni, dzików, nawet nosorożców i ciągną się aż do pasma gór, przecinających Sumatrę całą na dwie równe prawie części.

Na drugi dzień ze świtem, kilku ludzi wysłanych na zwiady wróciło, oznajmiając nam, że pokaźne stadko słoni pasie się na „Sawahs“ (pole zasiane ryżem). Rzuciliśmy się więc wszyscy najpierw do śniadania, potem do broni i poprzedzeni przez setkę Malajczyków, uzbrojonych w dzidy, ruszyliśmy na koniach w stronę wskazaną. Niektórzy z ludzi tych uzbroili się w liche strzelby lub w sznury. Po godzinnej jeździe, zsiedliśmy z koni, a oddawszy je pod straż kilku ludzi skierowaliśmy się do bliskich zarośli. Tu zatrzymaliśmy się przy niewielkiej rzeczułce, przez którą, jakeśmy sądzili — słonie muszą przechodzić. Mieliśmy ich ztąd przywitać pełną salwą, gdy się ukażą po drugiej stronie rzeki. Po małej pauzie, zaczęły nas dolatywać dzikie głosy naganiaczy, którzy mieli obejść zarośla i z przeciwnej strony zbliżać się do nas.

Kiedy niekiedy słychać było strzały i zdawało się, że lada chwila słonie się ukażą przed nami. Krzyki i wycia w lesie rozgrzewały nas, a niektórzy rozpoznawali już w nich głosy tygrysów i nosorożców, a zaś myśliwi bujniejszej fantazji widzieli z daleka łamiące się drzewa pod stopami słoniów.

Tak z nadstawionemi uszami i natężonym wzrokiem staliśmy do południa. Zmordowani wreszcie posłaliśmy po śniadanie, a posiliwszy się nieco i wypocząwszy, około trzeciej zmieniliśmy kierunek i po forsownym dość marszu rozłożyliśmy się w małej dolinie, przez którą zdawało się, że zwierz często przechodzi, idąc na żer nocny w pobliskie pola cukrowej trzciny. Ale i ta wyprawa nas zawiodła i przed samą nocą wróciliśmy do naszej osady, nie widziawszy nawet zająca. Wysłani na zwiady, opowiadali nam, że spotkali słonia samotnego, który pędził na oślep. Był to niezawodnie jeden z tych, które się odłączają od stada wzgardzone przez samicę. Z takim niebezpiecznie jest zetknąć się, gdyż rzuca się on na wszystko co mu stanie na drodze i szarpie w kawałki. W innym czasie, słoń jest spokojny i nieraz całe stado idzie poważnym krokiem przez pola zasiane ryżem, na którem pracują ludzie, nie zaczepiając ich nigdy. Na rzucenie kamykiem, lub uderzenie prętem, nieraz słoń nie raczy odwrócić się. Takiej gromadzie słoniów przewodniczy zawsze jeden, a zwykle bywa on piękny i okazały. Każdy jego kierunek i zboczenie, naśladowane są przez innych ze skrupulatnością. Przewidując niebezpieczeństwo, samice okrążają swego wodza, przy którym skupiają się także młode i bronią go własnem ciałem. Gdy młode iść już nie mogą, lub są ranne, samice biorą je swą trąbą i niosą, aż dojdą do miejsca, gdzie spokojnie odpocząć mogą. Gdy który ze stada zginie, nie zostawiają go nigdy na placu. Słonie oswajają, morząc je bezsennością. Nakładają mu na szyję kawałek drzewa bambusowego łącząc je od spodu długim klocem, który przechodzi pod brzuch w taki sposób, że słoń nie może się położyć.

Kula karabinowa może tylko w dwóch miejscach zadać cios śmiertelny słoniowi: na wierzchu czaszki, która w tem miejscu jest bardzo delikatna i pod ucho. Ostatni jednak cel, zwłaszcza w otwartem polu, nie jest łatwy. Słoń lubi bardzo kąpiel. Wchodzi w wodę cały i tylko wystawia trąbę. Mieszkańcy tamtejsi wystrzegają się bardzo wycieczek wodnych w miejscach, gdzie słonie kąpać się lubią, gdyż mają one szczególne upodobanie leżąc w wodzie, bawić się kołysaniem i wywracaniem łódek. Siłą słoń góruje nad wszystkie zwierzęta. Złamać, lub wyrwać z korzeniem drzewo, którego objąć nie byłbyś w stanie jest u niego zabawką. Widziano słonia niosącego na grzbiecie całą lepiankę osadnika, ze wszystkiem co się w niej znajdowało. Lepianki takie zwykle osadzone na czterech wysokich bambusowych filarach pod które podszedłszy słoń i podniósłszy się, bierze je na siebie jak siodło.

Przerwawszy na chwilę opowiadanie moje, wracam do naszej wyprawy.

Otóż na drugi dzień rano, wyruszyliśmy znowu w lasy, a po parogodzinnej plątaninie w różnych kierunkach, natrafiliśmy na małą osadę otoczoną drzewami, które nosiły na sobie ślady świeżego spustoszenia. Pracujący opodal chłopak powiedział nam, że tej nocy przeszło całe stado słoniów i że zatrzymały się przy chałupie na śniadanie. Wiadomość ta ucieszyła nas bardzo, a świeże ślady nie pozostawiały żadnej wątpliwości, żeśmy byli na tropie zwierza.

Puściliśmy się więc kłusem i po małej chwili wjechaliśmy na pagórek z którego mogliśmy obserwować każdy ruch zwierza, gdyby się w bliskości znajdował.

Konie odesłaliśmy do opuszczonej przed chwilą osady i opatrzywszy broń, zajęliśmy stanowiska.

Za chwilę usłyszeliśmy krzyki naganki. Trzask łamiących się drzew, napełnił nas niezwykłym strachem i wreszcie ujrzeliśmy dwanaście słoniów majestatycznie idących i niszczących przed sobą wszystko, co na drodze stało. Skupiliśmy się razem gotowi na skinienie, by dać ognia. Gdy nas dzieliła przestrzeń 80—100 kroków, daliśmy ognia na komendę. Słonie nie raczyły nawet przystanąć i zbliżały się powolnym krokiem. Wtedy skoczyłem na jakiś rodzaj wału, a za mną stanęło trzech innych. Skierowaliśmy lufy do przodującego słonia mierząc w jedyne miejsce, mogące zadać cios śmiertelny, a strzelając z góry na dół: pomiędzy uszy w wierzch czaszki. Cztery strzały huknęły. Wtedy słonie zmieszane tak bliskim hukiem pierzchły na stronę, a jeden z nich zwrócił się w miejscu i wszedł w gęstwinę. Za chwilę ujrzeliśmy chylące się drzewka i trzask łamiących się krzaków zwiastował nam śmierć słonia, krzyki „mati“! „mati!“ (zginął) rozległy się wśród naganki.

Pobiegliśmy w tę stronę i rzeczywiście ujrzeliśmy leżącego młodego słonia z wyciągniętą trąbą, już nieżywego. Padając, potrzaskał w około wszystkie drzewa. Wtedy kilku z nagonki rzuciło się z nożami na leżące zwierzę i zadali szerokie cięcie w szyję, z której obficie krew się potoczyła.

Następnie rozcięli kark i zaczęli obrzynać słoninę, którą się smarują, wierząc, że przyczynia się to do dadania im odwagi.

Myśmy się zadowolili uszami i ogonem, któreśmy zabrali. Kazaliśmy następnie odciąć głowę i zawieść ją do kota Baroe, by tam zawiesić jako trofea naszej tu bytności.

Młody słoń miał 10 stóp wysokości i musiał ważyć najmniej 2000 kilo, kły były jeszcze bardzo małe i nadzwyczaj trudne do wyrwania. Zwykle dopiero po zupełnym rozkładzie ciała na słońcu i wyschnięciu kości dadzą się dobrze i w całości wyjąć. (C. d. n.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

20 POWIEŚĆ ORYGINALNA'

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chorążyc tej samej nocy wyjechał w stronę Kalafatu.

Talpa cieszył się u baszy ruszczuckiego wyjątkowemi względami, powodowało je bogactwo i hojność sędziwego Rumuna, więcej jeszcze rozległe stosunki jego i wpływy, które posiadał w Stambule, w wezyracie, a nawet w seraju, a przed którymi najdumniejsi baszowie musieli pochylać czoła. Nic dziwnego, że przyjęcie, którego doznał w Ruszczuku, było bardzo serdeczne.

Ibrahim basza, mąż dorodny, lat blisko sześćdziesięciu, ale czerstwy i krzepki, odznaczał się wielką powagą, choć oczy mu często połyskiwały dosyć niepokojąco, a po ustach przemykał się uśmiech przebiegłości, właściwej charakterom wschodnim. Badawczy rzut oka dawał do myślenia, że nie bardzo było bezpiecznie stawać na drodze żądz jego. W wyborze środków nie krępowałby się żadnemmi względami.

Talpę, acz „niewiernego", powitał Ibrahim basza jako równego sobie dostojnika i usadowił obok siebie na miejscu zaszczytnem.

Podano rozmaite słodycze i kawę.

Z początku obie strony zachowywały uroczyste milczenie.

Z dymem fajki wyleciały z ust baszy pierwsze wyrazy.

— Czy nie raczy przyjaciel mój zaszczycić mnie jakimkolwiek rozkazem?

— Tobie to, potężny baszo, przystoi rozkazywać słudze swojemu. Ale nie taję, że możesz mię uszczęśliwić w tej chwili.

— I czemże to?... mów, bracie baranku.

— Przyjęciem upominku, który w dowód wysokiej czci i miłości, poważam się ofiarować tobie. Przyprowadziłem ci dwa najpiękniejsze z tabunu mego bachmaty. Arabskiej są krwi i to najczystszej... pochodzą od jednej z klacz Proroka.

W oczach baszy zapłonął ogień chciwości.

— Brat mój wspaniały jest i hojny, jak sam padyszach (niech go Ałłach osłania prawicą swoją!.....). Czemże mu się odwdzięczyć mogę?

— Sercem przyjaznem... Czy nie zechcesz, panie, uczcić podarek mój słonecznem spojrzeniem swojem?

— Chętnie.

Na skinienie pana, podnieśli go z sofy dwaj niewolnicy, poczem, pospołu z Talpą, wyszedł z konaku, przed którym czekały już, grzebiąc nóżkami ziemię, dwa przecudne dzianety.

Bazza był zachwycony i gorąco dziękował „przyjacielowi" swemu.

— Cieszy mię — odrzekł Talpa — że uznałeś stworzenia te godne siebie. Gdybym miał zaszczyt powitać cię w swoim namiocie, mógłbym ci ofiarować klejnot stokroć piękniejszy od tych rumaków.

— Czy może być co piękniejszego?... Nie wierzę.

— Pomyśl, baszo.

— Chyba kobieta? — zawołał Ibrahim i oczy mu zaiskrzyły się żądzą namiętną.

— Zgadłeś, panie.

— Twarz baszy zasępiła się nagle.

— Chcesz się jej pozbyć? — zapytał podejrzliwie.

— Za stary jestem dla niej. Tobie, potężny baszo, Ałłach dał wiekuistą młodość i krew gorącą... ty jej dasz morze rozkoszy. U mnie zmarnieje się tylko.

— I kiedyż ją zabrać można?

— Choćby i dziś.

— Jutro będę u ciebie.

Pożegnali się z serdecznością, doskonale odegraną z jednej i drugiej strony.

Nazajutz wielkie czyniono przygotowania w obozowisku Talpy do przyjęcia spodziewanego gościa.

Wszystkie one zmierzały do zabawienia, olśnienia i odurzenia zmysłów Turka. Sprowadzono wałęsającą się po okolicy kapelę cygańską, uszykowano na popis najpiękniejsze konie, porozwieszano i porozścielano najdroższe makaty i dywany, powydobywano na jaw cenną broń, oraz srebrne i złote naczynia, ziemię warstwą kwiatów przykryto i zroszono wodą różaną.

Wkońcu Talpa przywołał Maryoricę.

— Będę miał dzisiaj baszę ruszczuckiego w gościnie — odezwał się do niej łaskawie. — Ustrój się pięknie, bo usługiwać nam będziesz... kawę, sorbety, fajki wszystko miej na pogotowiu.

Pochlebiło to bardzo próżnej Rumunce, że w podejmowaniu baszy odegra rolę gospodyni. Nie zawadzi blaskiem swych oczu olśnić tak wysokiego dostojnika.

Wszak on jej nic złego nie zrobi, chyba kiesę złota rzuci w podołek.

Za dowód przeto łaski ze strony pana wzięła przeznaczony sobie na ten dzień obowiązek i pozbyła się reszty obaw, które ją prześladowały z powodu przypuszczalnych podejrzeń Talpy. Widocznie wypadek z rozbitemi kubkami nie obudził w nim żadnej złej myśli.

Angiolinie nie pozwolił Talpa pokazywać się pod żadnym pozorem.

— Niech ciebie żadne oko ludzkie dzisiaj nie dojrzy — rzekł jej z uczuciem trwogi, które się udzieliło dziewczynie. — Poczwara ta gotowa mi porwać ciebie. Ukryj się w namiocie signora Antonio i nie wychodź stamtąd, dopóki nie wyjadą. Szkoda, że go tu nie ma.. byłby mi pomocnym,

Nareszcie nadjechał Ibrahim basza w orszaku kilkudziesięciu jeźdźców.

Przyjęcie było uroczyste. Gospodarz okazywał wdzięczność bez granic, gość łaskawość bez miary.

Nastąpiła uczta o tyle huczna, o ile pozwalają na to wschodnie zwyczaje. Przebiegu jej śledzić nie będziemy. Powiemy tylko, że kiedy się ukazała Maryorica ze słodyczami, przybrana w strój narodowy, lśniąca dukatami, pobrzękująca perłami i koralami, Ibrahim nie mógł już od niej oczu oderwać. Rzeczywiście, ze swoją o rzymskich rysach twarzą, ożywioną niewypowiedzianie zmysłowym wdziękiem, z płomienistem okiem i na pół otwartemi, koralowemi ustami, rozkoszną, wyrywającą się z pod koszulki, z giętką, jak u żmijki postacią, była ona porywającą, uosobioną pokusą, marzeniem zmysłów rozognionych, wcielonem w kształty kobiece. Basza pochłaniał ją wzrokiem namiętnym i zachwyt swój co chwila objawiał wyrazistem cmokaniem i mlaskaniem.

— I naprawdębyś chciał się pozbyć tej perły? — jeszcze raz podejrzliwie szepnął Talpie.

— Spojrzyj na tuszę moją — odrzekł Rumun, wzruszając ramionami — spojrzyj na włosy siwe.

Basza spieszył z wyjazdem. Orszak cały uszykowany był przeciw namiotu.

Oko obcego widza zastanowić mogła lektyka, przywiązana do dwóch koni. Basza z gospodarzem wyszli przed namiot.

— Maryonica! — zawołał donośnie Talpa.

Niania ukazała się w tejże chwili, rojąc, że tu ją dopiero oczekuje kiesa ze złotem.

— Baszo! — poważnie odrzekł Talpa, kładąc rękę na ramieniu Maryoricy — ta kobieta jest twoją.

I w jednej chwili osłupiałą z grozy i przerażenia, porwały ją silne ramiona; inne ręce zarzuciły jej zasłonę na głowę i rzucona w lektykę, uczuła się unoszoną gdzieś w dal nieznaną.

XII.

— Co to się stało?... gdzie niania? — zapytała Angiolina ojca po oddaleniu się baszy z jego orszakiem.

Przypatrywała się ona ukradkiem scenie porwania Maryoricy, ale w zapytaniu jej więcej było ciekawości, niż innego uczucia.

— Odstąpiłem ją baszy ruszczuckiemu — odpowiedział zimno Mołdawianin. — Była nam wrogiem... Wczoraj jeszcze zrobiła zamach na życie moje i chciała mnie otruć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 15 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, Jadwigi, Teresy i Aurelji panien. jutro Pawła opata wyznawcy i Maxyma papieża, pojutrze Florentego biskupa i Małgorzaty.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające. borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 1, zachód przypada o godzinie 4 minut 50; długość dnia godzin 10 minut 49.

Pojutrze, w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej, odpust z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez cały dzień z dwoma kazaniami.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Arcyksiężna Stefanja, wracając z Łańcuta do Wiednia, przybędzie do Krakowa, dziś, we wtorek, pociągiem błyskawicznym o godzinie 2, minut 24 po południu i stanie w Grand-Hotelu. Po zwidzeniu kościoła Marjackiego, uda się na Wolę do księstwa M. Czartoryskich, gdzie będzie na objedzie, wieczorem zaś odjedzie do Wiednia.

Patrjotyczna młodzież szkół średnich zarówno męzka, jak żeńska, zebrała się dziś rano o godzinie 7 nader licznie w kościele księży Pijarów, aby wysłuchać nabożeństwa za duszę nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki. Nabożeństwo odprawił ks. Tadeusz Chromecki, rektor zgromadzenia księży Pijarów.

Na cześć Kościuszki. Uroczysty wieczór, urządzony wczoraj ku chwale nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki, w sali Strzeleckiej, zagaił p. Ksawery Konopka, patrjotycznem przemówieniem, w którem na zakończenie przypomniał licznie zebranej publiczności, że jutro w Rapperswyllu odbędzie się wielka uroczystość, ponieważ tam będzie złożone serce naszego bohatera. W programie wieczoru zaszły pewne zmiany, szczególnie w deklamacji, zapowiedziani bowiem artyści: p. Rygier i panna Tekla Trapszówna byli tego wieczora zajęci na scenie, przeto pierwszego zastąpił p. I. K. wygłaszając ustęp z „Łowów" z Pana Tadeusza, oraz „Przeminął czas" p. A. Asnyka.

Obie te deklamacje dobrze wygłoszone wprawiły słuchaczów w szczery zapał. Pannę Trapszównę zastąpiła panna Abramowiczówna uczennica szkoły dramatycznej przy konserwatorjum warszawskiem. Młoda artystka została nagrodzoną oklaskami za wygłoszenie wyjątku z „Beniowskiego" J. Słowackiego. Muzyczny program z pierwszej części kwartetu Noskowskiego został wykonany przez panny Wandę i Anielę Stopczańskie, oraz profesorów konserwatorjum: pp. Fryd. Stingla i Winc. Singera. Na skrzypcach solo z towarzyszeniem fortepjanu odegrała panna Wanda Stopczańska „Introdukcję" i „Rondo Capricio" Sanf-Saënsa, a zaś panna Aniela Stopczańska prześlicznie wykonała na fortepjanie szopenowskiego „Poloneza Cis-mol". Obie wirtuozki darzono rzęsistemi oklaskami. Z części wokalnej odpadł jedyny śpiew solowy profesora Morso, z powodu, jak nas objaśniono, że panu M. jego władza nie dała(!) pozwolenia do popisu na wczorajszym wieczorze. A więc chóry mięszane stanowiły wyłącznie wokalną stronę koncertu, śpiewające w pierwszej części, pod kierunkiem p. M. Świerzyńskiego jego kompozycje: a) „Dzionek na wsi", b) „Ukraińcy" mazur i c) „Modlitwę", finał z IV-go aktu „Ukraińców". w drugiej zaś części, na zakończenie, dwie pieśni patrjotyczne: „Boże Ojcze Twoje dzieci" i „Jeszcze Polska nie zginęła", których publiczność wysłuchała stojąc.

Arcyksiężna Stefanja przybyła, jak wiadomo, w piątek pociągiem błyskawicznym o godzinie w pół do czwartej wieczorem do Łańcuta w towarzystwie damy dworu hr. Szecheny i dr. Gudenusa. Na stacji w Łańcucie oczekiwali jej przybycia pp. Romanowie Potoccy z pełnomocnikiem Szczerbickim i starostą Marynowskim, oraz liczne zebrana publiczność. Od dworca do zamku konwojowała dostojnego gościa banderja złożona ze stu dziar-

skich Krakusów, aleją wspaniale bengalskim ogniem oświetloną. Po przybyciu do zamku podano herbatę, a o ósmej objad, do którego zasiedli oprócz arcyksiężnej i gospodarstwa: hrabina Szechenyi, br. Gudenus, pani Kazimierzowa hr. Badeniowa z córką i synem, hr. Chołoniewscy, ks. Dominikowie Radziwiłłowie, hr. Augustowa Potocka, Antoni hr. Wodzicki, hr. Tarnowski, hr. Jan Koziebrodzki, starosta Fedorowicz oraz pp. Szczerbicki i Ambroziewicz. W sobotę odbyła się wielka wycieczka do pałacu myśliwskiego w Julinie. Arcyksiężna Stefanja miała zabawić w Łańcucie do wtorku, t. j. do dziś.

W sobotę o godz. 10 rano arcyksiężna Stefanja i hr. Romanowie Potoccy z gośćmi, wyjechali ośmioma powozami, zaprzężonemi w czwórki, a kilku młodych panów konno, do pałacu myśliwskiego w Julinie. O godzinie 1 odbyło się tamże śniadanie, poczem grano w „lawntennisa“. Wieczorem, o godzinie 6, nastąpił powrót do Zamku łańcuckiego. Powóz Arcyksiężnej konwojowała banderja w krakowskich strojach. O godzinie 8 podano objad, do którego siadło 28 osób. Oprócz gości z dnia poprzedniego, byli proszeni pp.: baronowie Adolfowie Bruniccy, Adamowie i Stanisławowie Jędrzejowiczowie, hr. Stanisław Siemieński, ks. Windischgraetz, bar. Almeida i hr. Władysław Zamoyski. Podczas objadu przygrywała wyborna muzyka 90 pułku piechoty z Rzeszowa. Po skończonym objedzie tańczono do godz. 12. Arcyksiężna, pełna uprzejmości, brała udział w tańcach.

W niedzielę, po Mszy św., odprawionej w kaplicy zamkowej, przez ks. kanonika Zauderera, proboszcza łańcuckiego, zwidzała Arcyksiężna ogrody, przyczem bardzo szczegółowo oglądała nowo-zbudowaną z żelaza i szkła dużą palmiarnię i stajnię zamkową. Szczególną uwagę zwróciła na piękne z Irlandji sprowadzone konie wierzchowe i podziwiała konie powozowe 17 miary, z własnego stada kurowickiego. — Po śniadaniu całe towarzystwo zrobiło wycieczkę do lasu w Czarny, gdzie z pomocą jamników wykopano borsuka, ku wielkiemu zadowoleniu Arcyksiężnej i obecnych, z czego najwięcej skorzystał borsuk, gdyż go obdarzono wolnością. Następnie próbowano jeszcze wykopać lisa, którego wprawdzie jamniki osadziły w jamie, ale dla spóźnionej pory, mimo, że już bardzo blisko było do wydobycia, musiano odjechać. Powrót do Łańcuta nastąpił o godz. 6.

O godzinie 8 odbył się objad na 26 osób. Prócz Arcyksiężnej, jej dworu i gospodarstwa, wzięli udział w obiedzie: hr. Badeniowa Kazimierzowa z córką i synem, ks. Dominikowie Radziwiłłowie, hr. Chłoniewscy, hr. Augustowa Potocka, hr. Stanisławowa Tarnowska z córką, hr. Ant. Wodzicki, ks. Paweł Sapieha, Stanisław hr. Siemieński, ks. Windischgrätz, hr. Jan Koziebrodzki, br. Almeida, Władysław hr. Zamoyski, hr. Adam Tarnowski, radca Fedorowicz i pp. Szczerbicki i Ambroziewicz. Po objedzie odbyły się tańce, jak dnia poprzedniego i przy tej samej muzyce.

Objad pożegnalny. Na cześć Jenerała Stankowicza, dotychczasowego komendanta dywizji piechoty w Krakowie, z okazji przeniesienia go do Gracu na komendanta 3 dywizji obrony krajowej, odbył się w niedzielę objad w kasynie wojskowem. W nim brała udział cała jeneralicja wraz z oficerami sztabowymi 1 korpusu i twierdzy. Wczoraj wieczorem, jako w wigilię wyjazdu jenerała Stankowicza, wszystkie cztery orkiestry wojskowe przed jego mieszkaniem wspólnie odegrały wielką serenadę, złożoną z wyjątków z „Hamleta“ Thomasa, „Walca wiedeńskiego“ i „Marsza“ Eugenjusza, poczem każda z orkiestr osobno udając się do swoich koszar, wygrywała piękne marsze.

Jenerał Stankowicz opuścił Kraków dziś o godzinie 7 rano.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbyło we środę dnia 9 b. m. zwyczajne posiedzenie, na którem przewodniczący, prof. dr Walentowicz, na wstępie poświęcił zmarłym członkom honorowym, L. Pasteurowi i J. Oettingerowi gorące wspomnienie, a następnie zawiadomił, iż tablica pamiątkowa dla ś. p. profesora Rydla, jest w robocie, jako też, że praca nad słownikiem lekarskim postępuje tak dalece, iż druk dzieła z początkiem przyszłego roku rozpoczęty być może.

Walne zgromadzenie członków nowoutworzonej filji wiedeńskiego Stowarzyszenia dyetarjuszy, odbyło się w niedzielę 13 b. m. przy licznym udziale członków tak miejscowych, jak i przybyłych z zachodniej części kraju. Zgromadzenie zagaił, tymczasowy przewodniczący komitetu p. Gustaw Roller. W krótkiej a treściwej przemowie przedstawił obecnym kolegom nader smutny stan dyetarjuszy, a zachęcając ich do jedności i koleżeństwa, podniósł okoliczność, że wobec faktu, że rząd, mimo licznych próśb i petycyj o polepszenie bytu materjalnego i socjalnego, dotąd dla nich nic nie uczynił, zjednoczeni dyetarjusze dążyć powinni, aby legalnemi środkami wywalczyć te postulaty, które wobec rządu postawili. Zachęcając kolegów do licznego udziału w Stowarzyszeniu, prosił, aby zamanifestowali swoją lojalność do rządu i podniósł, że tenże musi uznać krzywdę im wyrządzaną i rękę do reformy przyłoży. Następnie odczytano statut zatwierdzony przez Namiestnictwo i przystąpiono do wyboru wydziału. P. Górka podniósł zasługi p. Rollera, który jako przewodniczący komitetu przyczynił się najwięcej do zjednoczenia nowego Stowarzyszenia, więc też uznaje go najgodniejszym do piastowania godności prezesa. Wniosek ten przyjęto przez aklamację.

Następnie wybrani zostali: Karol Natorski zastępcą prezesa, p. Skowiński sekretarzem, Karol Górka skarbnikiem, oraz p. Komorkiewicz z Chrzanowa i Franciszek Klimowski, jako wydziałowi. Rozprawy nad postawionemi wnioskami nie otwarto dla spóźnionej pory, przekazując je przyszłemu walnemu zgromadzeniu. W końcu prezes p. Roller, zamykając posiedzenie, podziękował za zaufanie, jakie w nim Stowarzyszenie pokłada i zakończył słowami: „Niechaj nowe Stowarzyszenie będzie dla nas ogniskiem, gdzie po mozolnej dziennej pracy, w gronie kolegów i przyjaciół, możemy chwilę przepędzić, poznać się lepiej i dążąc do szlachetnego celu, umoralniać się wzajemnie. Wówczas zniknie uprzedzona o nas opinja i tak postępując, możemy mieć nadzieję, że całe społeczeństwo instytucją naszą żywo się zajmie i chętnie nam dopomoże do należytego rozwoju naszego Stowarzyszenia“.

Walne zgromadzenie filji miejskiej Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Krakowie, odbędzie się w sali obrad Izby handlowej we środę dnia 16 października 1895 r. o godzinie 5 po południu.

Z Uniwersytetu. Na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, aż do dnia 12 października b. r. włącznie, przypuszczono do egzaminu rządowego historyczno-prawniczego 82 kandydatów. Z tej liczby uznano za uzdatnionych 24, za nieuzdatnionych 20, a zaś 38, albo całkowicie odstąpiło aż do terminu przyszłorocznego, albo prosiło o przyznanie nowego terminu z powodu słabości. Za uzdatnionych uznani zostali: Alfred Albrycht, Edward Babicz, Władysław Baldini, Wiktor Bałanda, Antoni Banaś, Izrael Broder, Władysław Brzezina, Karol Closmann, Ludwik Eustachiewicz, Tadeusz Flis, Izydor Gibas, Andrzej Gliński, Wojciech Gliński, Goldwasser, Wojciech Janik, Kazimierz Jasiński, Alfred Josse, Andrzej Jura, Kolbusz, Aleksander Krzanowski, Andrzej Kurowski, Władysław Kuśnierz, Saul Landau, Marczak. W tygodniach następnych odbędzie się dalszy ciąg egzaminu 70 kandydatów.

Zarząd Czytelni katolickiej polskiej ma zaszczyt zawiadomić szan. członków, że lokal został od dnia 1-go października b. r. zamieniony na większą i obszerniejszą salę, a to bez zmiany domu, gdzie znajduje się obecnie, tak jak dawniej, ul. Podwale nr 1, tylko po drugiej stronie bramy. Zarząd żywi nadzieję, że szan. członkowie rozpoczną, po ukończonych już wakacjach, uczęszczanie do Czytelni, a zapraszając coraz szersze grono przyjaciół i znajomych, przyczynią się do ponownego ożywienia i rozwoju tej instytucji. O rozpoczęciu czwartkowych pogadanek, nastąpi wkrótce zawiadomienie.

Nowa apteka. Ministerstwo spraw wewnętrznych nadało koncesję na otwarcie i prowadzenie apteki w Korczynie, w pow, krośnieńskim, p. Władysławowi Grabowskiemu, długoletniemu współpracownikowi apteki Mikolascha.

Wypadek na kolei. W bocheńskim sądzie powiatowym odbyła się rozprawa karna, której przedmiotem było zderzenie się pociągów na dworcu w Bochni d. 30 kwietnia b. r., a właściwie najechanie pociągu osobowego wieczornego na wozy stojące na dworcu. Jako oskarżeni stanęli: p. Jan Frey, asystent kolei, pełniący wówczas służbę ruchu, p. Stanisław Nowotny, asystent kolei, pełniący służbę przy telegrafie, p. Wojciech Lanowy, zwrotniczy w Bochni, p. Antoni Szczurek, prowadzący pociąg osobowy i p. Rudolf Gilnreiner, konduktor przy pociągu osobowym. Po pięciogodzinnej rozprawie, orzekł sędzia wyrok, którym skazał p. Jana Freya, urzędnika ruchu, na 5 dni aresztu, zamienionego na grzywnę 20 złr., Antoniego Szczurka zaś na dwa dni aresztu, zamienionego na grzywnę 8 złr. Reszta oskarżonych została uwolnioną.

Cholera. W dniu 11 października r. b. zmarła na cholerę w Stojanowie, w powiecie kamioneckim, jedna osoba: więcej chorych w tej miejscowości już nie ma. — W Byszowie, powiatu sokalskiego, zachorowała jedna osoba, pozostają dwie osoby w leczeniu. — W Ostrowie, w powiecie tarnopolskim, wyzdrowiała jedna osoba, więcej chorych w tejże miejscowości nie ma. — W Budzanowie i Zubowie, w powiecie trembowelskim, zaszły po jednym wypadku śmierci na cholerę; w Strusowie, tegoż powiatu, pozostaje jedna osoba w leczeniu; w Wawrzyńcach tegoż powiatu, pozostają dwie osoby w leczeniu.

Pomnik Mickiewicza, dłuta Dykasa, został w zeszłym tygodniu ustawiony na nowo utworzonym placu przy ulicy Mickiewicza w Tarnopolu, tak, że już od bramy dworca kolejowego jest widzialny. Na odpowiedniej tarasie wznosi się piedestał o formach szlachetnych, wysokości 3 metrów, z kamienia trembowelskiego, koloru różowawego; na nim prawdziwie okazała, stojąca postać Mickiewicza z białego kamienia tarnopolskiego, wysokości 2·20 m., otoczona z trzech stron płaszczykiem o pięknych naturalnych fałdach; lewą rękę trzyma na piersi, w prawej zwój papieru. A co porabia Mickiewicz p. Rygiera?

Przeciw oszustwu. W celu przekonania się, jak rozmaite produkta bywają sprzedawane włościanom przez małomiasteczkowych przekupniów pod nazwą „sztucznego nawozu“, krajowa stacja chemiczno-rolnicza w Dublanach ogłasza, że wyjątkowo w roku bieżącym, o ile czas i środki stacji pozwolą, wszystkie próbki nawozów sztucznych, nadesłane przez gminy i Kółka rolnicze, będą bezpłatnie analizowane. — Upraszamy przeto przełożonych i członków Kółek rolniczych, zwierzchności gminne, oraz wszystkich łaskawych czytelników, którzy będą wiedzieli o jakiem kupnie nawozów przez włościan, o nadsyłanie do krajowej stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach koło Lwowa próbek wagi 200—250 gramów (koszt przesyłki 5 ct.) w małych woreczkach, z gęstego czystego płótna. Tylko takie próbki badane będą w stacji, do których dołączone będą listownie następujące wiadomości: 1) Nazwisko właściciela nawozu, miejscowość, gmina, stacja pocztowa. 2) Od kogo i gdzie nawóz został kupiony? W jakiej ilości i po jakiej cenie? 3) Jaki kupiec ten nawóz sprzedawał i czy dawał jaką gwarancję? — *Józef Mikułowski-Pomorski*, kierownik krajowej stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Z Ossolineum. W sobotę, o godz. 12 w południe profesor dr Antoni Małecki zagaił krótkim wstępem doroczne, uroczyste zebranie w zakładzie narodowym im. Ossolińskich, poczem p. T. Czapelski zdał sprawę z czynności zakładu w roku ubiegłym. Po sprawozdaniu nastąpił odczyt dra Bronisława Gubrynowicza, skryptora muzealnego pt. „Malarze nadworni Jana III“.

Zabytki z zakresu potopowego. We Lwowie — piszą tamtejsze dzienniki — przy ulicy Matejki, podczas rozkopywania drogi za Ogrodem Miejskim, natrafił mieszkaniec tej części miasta, zajmujący się badaniami przyrody naszego kraju, na szczątki zaginionych zwierząt z dawnych epok tworzenia się kuli ziemskiej. W następnych poszukiwaniach w opoce wydobył znaczną ilość resztek tego świata zwierzęcego, które przechowały się po dziś dzień we wyraźnych odciskach i nawet w całości zachowywanych szczątkach. Należą one do rodzin mięczaków i skorupiaków. Między zebranemi okazami znajdują się: jeże morskie w kształcie placków lub stożków, osłonięte pozostałym pancerzem łuskowym, kręcone zwoje skorup ślimaczych, przypominające skorupy ślimaków, żyjących w teraźniejszych czasach w głębinach morskich, pokrywy skojek ślimaków z zachowywanym perłowym połyskiem, rozgałęzione koralowe krzewy i iglice polipów, zwane powszechnie piorunowemi strzałkami i t. p. Zebrane okazy mają być odstąpione do muzeum imienia Dzieduszyckich, gdzie zainteresowani będą mieli sposobność je oglądać, a geologowie krajowi zająć się ich umiejętnem badaniem. Odkrycie to jest dalszym dowodem, że kotlina Lwowa zalaną była w zamierzchłych czasach morzem, w którem wodne te zwierzęta żyły i gdy z wiekami wody tej kotliny spłynęły do niższych zagłębień, przechowały się resztki świata zwierzęcego na wybrzeżach ówczesnego morza, ciągnących się w tej stronie miasta około placu św. Jerzego.

Wybór uzupełniający. Do *Hałyczanina* donoszą, że hr. Emil Potocki nie będzie kandydował do Rady państwa z okręgu wyborczego Czortków-Buczacz, i że na jego miejsce postawi swoją kandydaturę p. Horodyski z Trybuchowiec. Obywatel ten nie jest znany na szerszej arenie. Ze strony ruskiej kandyduje, jak wiadomo, ks. Hałuszczyński.

W okolicy Zakopanego znaleziono w lipcu r. b. zwłoki, które według pogłosek i doniesień dziennikarskich. miały być zwłokami śp. Romana Białkowskiego, b. radcy sądowego w Sokalu, który zginął w roku zeszłym w Tatrach bez wieści. Owoż z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że zwłoki te nie są zwłokami śp. Białkowskiego, lecz Ferdynanda Scheicha z Nowego Iczynu w Czechach.

Listami gończemi ściga sąd karny krajowy Piotra Dumskiego, 18 lat liczącego zarobnika, rodem z Sądowej Wiszni, oskarżonego o zbrodnię kradzieży złotej bransolety wartości 220 złr. i srebra stołowego na szkodę niewiadomego właściciela. Dumski, zbiegły z aresztów śledczych, jest brunetem, wzrostu średniego, twarzy bladej, pociągłej, bez zarostu.

Dwudziestopięcioletni jubileusz istnienia stałej sceny w Poznaniu. Mimo, że program uroczystości nie jest jeszcze ustalony, możemy go zakomunikować w głównych zarysach.

Uroczystość sobotnia. Po zajęciu sceny przez radę nadzorczą i dyrekcję teatru, dalej obywateli, którzy od początku istnienia stałej sceny dla jej dobra pracowali, autorów i artystów dramatycznych, delegacyi teatrów polskich i delegatów Towarzystw poznańskich, odegraną będzie uwertura z „Halki“ Moniuszki, pod dyrekcją dyr. Dembińskiego, poczem wygłoszony będzie prolog. Po przemówieniu poszczególnych delegatów i odpowiedziach reprezentantów spółki teatralnej, odegraną zostanie komedja Fredry „Śluby panieńskie“. Po przedstawieniu nastąpią produkcje muzyczne i wokalne „Koła śpiewackiego polskiego“, któremi łaskawie kierować będzie dyr. Bol. Dembiński.

Uroczystość niedzielna rozpocznie się również uwerturą i prologiem. Poczem odegrane będą: komedja Blizińskiego „Dzika różyczka“, II akt komedji Bałuckiego „Dom otwarty“ i scena więzienna z „Mazepy“ Słowackiego. Nastąpią popisy muzyczne, w których łaskawie weźmie udział Kółko muzyczne „Sokoła“. — Uroczystość zakończy żywy obraz: Polonez z „Pana Tadeusza“ i inne żywe obrazy, które zakończą także uroczystość sobotnią.

Co go to obchodzi! Byłem niedawno świadkiem rozmowy — pisze nam jeden z przyjaciół z Warszawy — którą w wagonie toczyło dwóch przedstawicieli warszawskiej plutokracji żydowskiej. Pan Jakób chwalił się przed panem Szymonem dochodami, które mu przynosi jego majątek.

— U mnie — mówi on — stoi na wypasie samych krów pięćset; od każdej krowy pachciarze płacą mi 30 rs. rocznie,

— No, no, to ładny dochód — z odcieniem zazdrości w głosie pochwala pan Szymon — to robi 15.000 rubli rocznie. A czem pan je karmi?

— Makuchami, pachciarze przecież także źle na tym interesie nie wychodzą, bo oni wszystko mleko wywożą do Łodzi. Łódź to kupuje i pije.

— Pozwoli pan sobie zrobić uwagę — wtrąca się do rozmowy ktoś trzeci — że krowy, karmione makuchami, dają mleko bardzo dla ludzi niezdrowe.

— Proszę pana, ja tego mleka nie piję, to mnie nic nie obchodzi — odpowiada z cudownie naiwną szczerością miljoner, zapewne nawet nie zdający sobie sprawy, jak wybornie temi słowy scharakteryzował i siebie i swoją sferę. Naturalnie, ich to nie obchodzi, oni tego mleka nie piją; czyżby bowiem w razie przeciwnym mogli się tak prędko dorabiać majątków miljonowych!

W samą kropkę. Po pogrzebie Pasteura, Instytut jego imienia otrzymał pocztą 1.000 fr. z listem anonimowym. Ofiarodawca przeznacza tę sumę dla Jupille'a, pastuszka, pierwszego pacjenta, któremu była zaszczepiona wścieklizna w Instytucie Pasteura. Przypomina on, że już wówczas przysłał pastuszkowi takąż sumę; teraz, gdy szedł uczcić wystawione w Instytucie zwłoki mistrza, przechodził około posągu, wzniesionego na pamiątkę pierwszego szczepienia i to mu przypomniało los pacjenta. Okazuje się, że Jupille jest obecnie służącym w którymś z laboratorjów Instytutu, a 1.000 franków bardzo mu się przyda, bo akurat żona powiła mu syna.

W Katanji kobieta Stimoli otruła 23 dzieci, mszcząc się za wrzekome „zaczarowanie“ dwojga dzieci swoich.

Tajemnicza zbrodnia. Z powiatu oszmiańskiego w Królestwie Polskiem, piszą:

W okolicy miasta Subotnik, zginął przed czterema laty, dzierżawca jednego z większych folwarków, p. Mikosza, który wyjechał z domu pewnego ranka bez stangreta dla obejrzenia gospodarstwa bryczką jednokonną i nie wrócił więcej. Żona zginionego dała znać policji, lecz wszelkie poszukiwania nie doprowadziły do rezultatu. P. Mikosza, jako też koń i bryczka zniknęły bez śladu. Jednocześnie po okolicy rozeszła się wieść, iż pan Mikosza wyjechał do Ameryki.

Rodzina wieściom zaprzeczała, nie było bowiem żadnej racji do porzucenia żony i pięciorga dzieci. Zniknięcie konia i bryczki prędzej jakąś tajemniczą zbrodnię przypuszczać kazało, tembardziej, iż było to w epoce spraw agrarnych, a p. M. miał właśnie z włościanami proces o pastwiska, trwający długo.

Śledztwo jednak nic nie wykryło.

Rok upływał za rokiem, nie przynosząc żadnej wieści, wyświetlającej to tajemnicze zniknięcie człowieka znanego i poważanego w okolicy.

Dopiero tej wiosny arendarz miejscowy, odsiadujący karę za jakieś przekroczenia akcyzne, po wypuszczeniu z aresztu, począł opowiadać, iż jeden z jego towarzyszy więziennych, włościanin ze wsi sąsiedniej, polecił mu oznajmić innym chłopom tejże wsi, by mu nadesłali 30 rs. Jeżeli zaś tego nie zrobią, to jedno słowo „Krynica“ zmusi ich do tego.

Wieść o tem dobiegła do dworu i dała rodzinie Mikoszów do myślenia, „Krynicą“ bowiem nazywały się przyległe błota, z których wytryskiwało źródło.

Zaczęto śledzić miejsca owe, urządzając w nocy zasadzki. Zauważono też pewien niepokój wśród włościan.

Jakoż wkrótce ludzie Mikoszów, ukryci w krzakach, dostrzegli kilku znajomych włościan, przybyłych do krynicy z rydlami, którzy cicho i ostrożnie poczęli kopać około źródła i wreszcie wyciągnęli z dołu trupa, którego unieść usiłowali. Wówczas ukryci ludzie dworscy wraz z bratem nieboszczyka otoczyli i przytrzymali zbrodniarzy. W nierozłożonym wcale trupie poznano zaginionego dzierżawcę, sekcja zaś wykazała, iż ofiara zbrodni, acz raniona wystrzałem z fuzji, nie była jednak śmiertelnie ugodzona, lecz żywcem pogrzebana. Winnych tej zbrodni włościan aresztowano.

W przerażeniu, wydawali jeden drugiego. W drodze do więzienia główny z przywódców napadu na dzierżawcę i zamordowania tegoż zdołał się otruć. Inni w więzieniu oczekują wymiaru sprawiedliwości. Okazuje się, iż po zabiciu Mikoszy bryczkę spalono. Konia zaś zbójcy naprzód sprzedali do Borysowa, następnie wykupili go i w drodze do Oszmiany zabili i zakopali.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Zbójcy“ Szyllera pierwszy dopiero raz zapełnili w niedzielę teatr, od dołu do góry. Zwłaszcza góra była nabita. Artyści nasi wiedząc dobrze, że tak licznie zebrana publiczność żądną jest wrażeń dodatnich, dołożyli wszelkich starań, by przedstawienie wypadło jak najkorzystniej. Nie brakło więc zapału p. Kotarbińskiemu, który z młodzieńczym ogniem grał Karola, jedną z najlepszych ról z jego repertoarzu i można powiedzieć, że lepszego Karola trudno sobie życzyć. Pełnym grozy demonicznej był p. Rygier, jako Franciszek, który scenę z piątego aktu odegrał tak znakomicie, że go za to publiczność aż czterokrotnie wywoływała. Pani Senowska, jako Amalia, była prawdziwą niemiecką heroiną i jako jedyna postać niewieścia w całej sztuce zwracała na siebie szczególniejszą uwagę widzów, którzy ją też darzyli zasłużonemi oklaskami. Inne role jak: Roller-Spiegelberg, Kosiński, Hermann i Mozer, znalazły doskonałych przedstawicieli w pp. Sobiesławie, Solskim, Śliwickim, Mielewskim i Przybyłowiczu. Wreszcie najnieszczęśliwszego ojca Maksymiljana Moora, grał p. Zboiński M., który, jak tego łatwo może się każdy spodziewać, wywiązał się po mistrzowsku ze swego zadania. Wystawa sztuki była nader malownicza, wogóle całość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek, dnia 15 b. m. „Oj młody, młody!“ komedja w 4 aktach, Al. hr. Fredry syna i występ panny Ireny Bohussówncj, śpiewaczki opery lwowskiej. We środę dnia 16 b. m. „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach, Michała Bałuckiego, występ pani Antoniny Hoffmann. We czwartek dnia 17 b. m. „Pan Benet“, komedja w 1 akcie wierszem, Al. hr. Fredry syna i „Zięć pana Poirier“, komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek dnia 18 b. m. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach, Fryderyka Szyllera, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 19 b. m. „Sapho“, sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta z francuskiego (nowość) pierwszy występ pani Gabrieli Zapolskiej. W niedzielę dnia 20 b. m. „Sapho“ po raz drugi i drugi występ p. G. Zapolskiej.

HUMOR.

— Gdy u nas noc, to Amerykanie mają dzień, a gdy tam jest noc to u nas znów dzień tym sposobem biedni Amerykanie, co u nas mieszkają, nigdy nie mają odpoczynku.

— Jeżeli nie wiesz, jak do mnie przemawiać, to cię nauczę. No, mów, ośle!

— Cóżeś przywiozła z podróży poślubnej?
— Znudzonego męża.

— U hrabiostwa było ślicznie przy kolacji, obok każdej damy siedział kawaler.
— To u Iksostwa było daleko jeszcze ładniej, każda dama siedziała między dwoma mężczyznami, a każdy mężczyzna między dwiema paniami.

O samopomocy głosił piękne zdania,
Myślał o niej we dnie, a nawet i nocą,
Aż po długich myślach nabrał przekonania,
Że bankructwo także jest samopomocą.

— Szanowny doktorze! te wprawione mi wczoraj zęby sprawiają ciągłą gorączkę.
— Nic dziwnego, łaskawy panie, przy ząbkowaniu zwykle muszą być objawy lekkiej gorączki.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Karol Ludwik całkiem już wyzdrowiał.

Hr. Edward Taaffe jest chory bardzo ciężko.

Wiec niemieckich włościan z Czech wystosował do prezydenta ministrów telegram z wyrażeniem hołdu dla cesarza i depeszę powitalną do ministra rolnictwa, wyrażającą przekonanie, że minister będzie gorliwie popierał rolnictwo całej Austrji, a w szczególności będzie sprawiedliwym i rozumnym opiekunem rolnictwa niemiecko-czeskiego. Dalej wyraża włościaństwo niemiecko czeskie zupełną zgodę z programowemi wywodami ministra z dnia 3 bm. i swą wdzięczność za czynny udział ministra w usiłowaniach około podniesienia kultury krajowej. Przypominając prace ostatniego roku na polu kultury, wyraża w końcu wiec swe zaufanie, że minister będzie popierał przeprowadzenie programu agrarnego, uchwalonego przez włościaństwo niemieckie w Czechach.

Powstańcy kubańscy zabrali w zatoce Santiago okręt handlowy, uzbrojony przez rząd hiszpański do celów wojennych. Okręt uzbrojony jest kartaczownicami i posiada załogę, złożoną z 12-tu marynarzy i oficera marynarki. Powstańcy rozbroili załogę i puścili ją na wolność.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C*). „W tutejszych sferach ruskich kwestją dnia stała się sprawa unieważnienia wyborów sejmowych, która z każdym dniem przybiera ostrzejszy charakter. Menerzy ruscy nie łudzą się oczywiście ani na chwilę co do iluzorycznego znaczenia rozpoczętej akcji, nie przeszkadza im to jednak wcale, traktować jej tak, jakby to była sprawa pierwszorzędnej doniosłości praktycznej i jakby w danych warunkach istniały wiadome sposoby obalenia wybranego z takim trudem Sejmu. Przywódcy stronnictwa romańczukowskiego i moskalofilskiego postanowili wyzyskać do ostateczności „agitacyjną“ stronę sprawy, i w tym celu rozwinęli gorączkową działalność, ażeby: 1) wydać w języku niemieckim (moskalofile biorą w rachubę także język rosyjski) broszurę z dokładnym opisem praktyk wyborczych w Galicji wschodniej; 2) wprowadzić sprawę wyborów galicyjskich na porządek dzienny obrad Rady państwa; 3) wysłać „w imieniu ruskiego narodu“ poważną deputację do cesarza, któraby wytłomaczyła, dlaczego Rusini nie mogą nowowybranego Sejmu uznać za legalną reprezentację i któraby prosiła cesarza o rozpisanie nowych wyborów bez czynnego współudziału organów rządowych. Ostatni ten punkt ma być działem najcięższego kalibru, do niego też ściągają

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne, monety, kupony sprzedaje pod najkorzystniejsze.. warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30, Zlecenia z prowincji uskuteczn[i]a się odwrotną pocztą bez doliczeni[a] prowizj..

się przedewszystkiem zabiegi obu stronnictw ruskich. W całej wschodniej części kraju, mają być zwołane wiece ludowe, które uchwalą protesty przeciw legalności Sejmu i wybiorą deputację do tronu. Jeden taki wiec zwołano już do Brzeżan. W Radzie państwa poruszą sprawę galicyjskich wyborów posłowie Teliszewski i Romańczuk".

Według ostatnich wiadomości, p. Filip Zaleski pozostanie nadal prezesem Koła polskiego, a zaś pp. Jaworski, Madeyski i Wojciech Dzieduszycki wejdą do komisji parlamentarnej.

Dnia 20 b. m. odbędzie się w Budapeszcie uroczyste zaprzysiężenie dwóch nowych namiestników dla Galicji i Styrji, przy którym to akcie będzie obecny hr. Badeni.

Po *exposé*, które hr. Badeni i p. Biliński złożą w parlamencie dnia 22 b. m., nastąpi prawdopodobnie kilkodniowa przerwa, aby stronnictwa mogły się nad niemi bliżej zastanowić. Potem rozpocznie się dyskusja. Znaczyłoby to, że nowy prezydent gabinetu nie uważa się wcale za siłę stojącą ponad parlamentem, skoro już na wstępie chce wyrozumieć jego zdanie.

Do Zofji telegrafują z Konstantynopola, że położenie w niczem się nie zmieniło. Według tych depesz, w niektórych kołach tureckich zapanowało nieprzychylne usposobienie przeciwko rządowi. Wolnomyślna partja żąda zmiany systemu rządowego, kostytucji i reform dla wszystkich poddanych, bez różnicy religji. Do tej należy wielu oficerów, nawet baszów. W Zofji panuje przekonanie, że Europa znajduje się w przededniu wielkiej wojny.

Z Rzymu donoszą o nowem zwycięztwie Włochów w Eritrei. Oto 1300 Tygryjczyków zajęło obromne stanowisko pod Debra Ailat, skąd jednak spędził ich major włoski Ameljo. Wojska włoskie straciły 11 zabitych, a 30 rannych. samych jednak krajowców. *Italia militare* mówi, że jest to zwycięztwo polityczne, bo korzystne dla gabinetu. drugi zaś dziennik wojskowy, *Esercito*, utrzymuje, że jest ono bez znaczenia.

Liczba zamordowanych Armeńczyków wynosi w Trebizondzie przeszło 200; cała ludność chrześcijańska schroniła się do cytadeli, pod opiekę władz tureckich.

W Konstantynopolu oddano patrjarchatowi armeńskiemu 83 ciała. Około 50 rannych Armeńczyków leży w szpitalach. Opróżnienie kościołów zostało ukończone we czwartek. Znajdowało się w nich 2.414 Armeńczyków.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 15 paźdz. (rano). Panu Łuszczkiewiczowi, profesorowi szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, przy sposobności jego przejścia w stan spoczynku, cesarz kazał wyrazić swoje najwyższe zadowolenie.

Wiedeń 15 października (rano). Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Sejmu ze śródmieścia, został wybrany liberał Picher. — Na zebraniu stronnictwa postępowego, należącego do Rady miejskiej, celem ukonstytuowania się, było wczoraj 40 członków. — Minister Lebedur odpowiedział serdecznemi słowy na pismo wiecu chłopskiego z Aussig (patrz „Ostatnia poczta"), przyrzekając obronę jego programu.

Zagrzeb 15 października (rano). Po przyjęciu deputacyj odbyło się położenie ostatniego kamienia węgielnego pod gmach teatru narodowego. Wieczorem nastąpiło przedstawienie, na którem był cesarz. Publiczność witała monarchę z niesłychanym zapałem. Cesarz udzielił stałej rocznej subwencji teatrowi 10.000 złr. Przy sposobności wywieszenia obok chorągwi serbskiej także i węgierskiej, przyszło do ulicznych awantur. Sztandar węgierski zerwano. Tłum bił się z policją i żandarmerją.

Berlin 15 października (rano). Ks. Łobanow był wczoraj w Hubertusstock, gdzie cesarz Wilhelm udzielił mu całogodzinnej audjencji.

Konstantynopol 15 października (rano). **Władze tureckie odbywają wciąż rewizje i aresztują Armeńczyków. Wzburzenie coraz większe. W Małej Azji obawiają się ogólnego powstania. Stanowisko w. wezyra, Kiamila baszy zachwiane. Sułtan waha się co postanowić.**

Kolonja 15 października (rano). **Tutejsza *Gazeta Kolońska* otrzymała telegraficzną wiadomość, że dwa wojenne okręty angielskie miasto tureckie Abarę na półwyspie Katar ostrzeliwały i zburzyły.**

Praga 14 października (w południe). Wczoraj został tu otwarty kongres ekonomistów, na którym postanowiono utworzyć wielkie stowarzyszenie ekonomiczne dla Czech, Morawy i Szląska.

Zagrzeb 14 października (w południe). Przyjechał tu cesarz, a po nim ministrowie: Banffy, Josika, Josipowicz, Fejervary, Daniel i Festetics.

Budapeszt 14 października (w południe). Pogłoska o nieszczęściu, które na polowaniu miało spotkać arcyksięcia Józefa Augusta, nie jest prawdziwa.

Rzym 14 października (w południe). *Il popolo romano* donosi, że król portugalski nie przyjedzie do Rzymu. (Widocznie namyślił się, że takie odwidziny byłyby ubliżeniem dla Papieża. *Przyp. red.*)

Konstantynopol 14 października (w południe). Komitety armeńskie rozwijają dalej czynność gorączkową. W ich planie mają leżeć dalsze demonstracje.

Nowy Jork 14 października (w połud.) Wiadomości, które tu nadeszły z Korei, przedstawiają stosunki w tym kraju, jako bardzo niepewne. Stronnictwo przeciwe reformom, które wrzekomo królowę zabiło, chce przeciw Japończykom podburzyć cały naród.

Budapeszt 14 października. Rząd węgierski ograniczył grę w loterję liczbową. Zabroniono stawiania na loterję w Gracu, Lincu i Lwowie.

Berlin 14 października. Niezmierną sensację wywołały tutaj odkrycia *Vorwärts*, umieszczone w sprawie bankructwa teścia ministra, Boettichera. Okazuje się z nich, że długi rzeczonego bankiera zapłacone zostały z funduszu welfów. Jakkolwiek odpowiedzialność cięży urzędownie na księciu Bismarcku (sprawa datuje z roku 1886-go, *przyp. Red.*), nie wątpią jednak, że minister Boettticher będzie musiał wkrótce podać się do dymisji. *Vorwärts* zapowiada dalsze odkrycia, kompromitujące wiele wysoko położonych osób.

Petersburg 14 października. Według *Torg. prom. gazety* w Kijowie tworzy się południoworosyjskie Towarzystwo akcyjne budowy maszyn z kapitałem miljona rubli.

Rzym 14 października. Emigracja do Ameryki przybiera we Włoszech ogromne rozmiary. W ciągu września odpłynęło z Genui 18.000 osób.

Paryż 14 października. Aresztowano kierownika warstatów państwowej fabryki broni w St. Etienne. Jest on obwiniony o sprzedanie jednemu z rządów modelu nowego karabina francuskiego.

Konstantynopol 14 października. Porta wysłała marszałka Fuada baszę do ufortyfikowania Dardanellów.

Konstantynopol 14 października. Instrukcja wydana do policji, żandarmerji i wojska, pozwala im używać broni, tylko w razie zaatakowania przez tłum. W takim jednak razie, nakazuje się strzelać bez pardonu.

Londyn 14-go października. *Daily Chronicle* donosi z Konstantynopola: W kuchni sułtana wymordowano 21 kucharzów armeńskiej narodowości.

Gospodarstwo i handel.
Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 12 października.

Ruch targowy z dnia 11 i 12 października br.: Przypędzono 5219 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 26 do 32 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 34 do 42 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 5159 do krajów Monarchii 5159 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Z. Dreksler z Wiednia. Fr. Schattenfroh z Wiednia. St. Ciechowski z Sosnowic. Z. Jordan z Wojnicza. Cz Łukaszewski z Warszawy. A. Brunner z Drezna. G. Violc z Perl. Dr R Gnertler z Berna M. C. Trichl z Wiednia.

Hotel Drezdeński. B. Zera z Odesy. St. Bukowski z Paryża. K. Zielińska z Dokurniszki. Z. Żwolińska z Petersburga. A. Szaiwert z Wiednia. C. Schmahl z Wermelskirchen. Ks. Brzozowska z Krosna. M. Jurjewicz z Berszada. E. Lanterping z Solingen. J. Schmied z Wiednia. St. Szelimetko z Warszawy. L. Oesterreicher z St. Martin. Fr. Liebrecht z Wrocławia.

Hotel Krakowski. M. hr. Grabowska z Krakowa. W. Hille z Neisse. K. Idzikowski z Mszany dolnej. J. Gryżewski z Warszawy. A. Kamiński z Warszawy. W. Stokowski z Hajczyna. J. Janes z Lwowa. Z. Kowalski z Jasła. J. Niemirycz z Zakopanego. B. Mosse z Wiednia. A. Lisowiecki z Niegowici. M. .łowik z Tarnopola.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·25 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 70	Anglobank	179 75
srebrna	101 10	Union	352 50
4% złota	121 75	Bankverein	169 25
4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	285 90
Akcje bank. aust.-w.	1055	„ kol. Kar. Lud.	222 25
„ kredytowe	402 60	„ „ lwowsko-czerniow.	313 —
Londyn	120 25	„ „ połudn.	113 25
Napoleony	9 54½	Elbenthal	281. 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3505
Marki	58 87½	Staatsbahn	395 75
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	101 60
4% „ „ złota	121 50	Akcje tytoniowe	232 50
Losy prem. węg	160 50	Ruble	129 62
Losy tureckie	75 10		

Berlin 14 października.

Banknoty austr.	169 75	4% Listy likw. pols.	68 90
Krótki Wiedeń	169 65	Renta włoska	89 40
Banknoty ros.	220 90	Akcj. austr. kred.	251 —
Listy zast. pols.	219 50	Ultimo Ruble	220 60

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr **Stanisławowi Nawratowi** za troskliwe zajęcie się naszem dzieckiem i wyleczenie z ciężkiej choroby dyfterji, składamy serdeczne podziękowanie.

Skawina 10 października 1895.

Krakowiecy.

Dr Władysław Harajewicz
powrócił
i ordynuje jak dawniej przy ulicy Podwale L. 14.

Na mocy reskryptu Wysokiego Wydziału Krajowego z dnia 24 września b. r. do L. 60202 trwać będą godziny urzędowe w Krajowym Składzie Publicznym dla zboża, spirytusu i towarów, począwszy od 15 b. m. aż do dalszego odwołania od godz. 9 rano do godz. 3 po południu. **ZARZĄD.**

Rozpoczęłam praktyczną **Naukę Sztuki stosowanej do przemysłu**, lekcje trwają codziennie od godziny 10-tej do 1-szej rano lub od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Rysunek trzy razy na tydzień pod kierunkiem prof. St. Barabasza.

Radziwiłowska 15.

Józefowa Kotarbińska.

Nowo otwarty **Magazyn konfekcji damskich J. D. Rowiński** Rynek główny, Nr. 9, I-sze piętro, naprzeciw kościoła św. Wojciecha — poleca **Żakiety.**

Tutki (Gilzy) z bibułki „Verge blanche"
uznanej przez pierwsze powagi lekarskie za jedynie najlepszą, gdyż co do hygijeny żadna dotychczas bibułka nie jest jej w stanie dorównać — poleca
Fabryka Tutek „Polonia" Rudolfa Herliczki w Krakowie.
Ceny konkurencyjne. — Czystość wyrobu. — Do nabycia w trafikach i handlach korzennych tak w Krakowie, jakoteż i na prowincji.

Kulmbacher zawsze świeży na szklanki i butelki **Edmund Klimek** Przy handlu pokoje gościnne, bufet zaopatrzony w świeże ma-
jak również Piwo Pilzneńskie, poleca firma: **W KRAKOWIE** rynaty, kawior gruboziarnisty, — przytem zdrowa kuchnia.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

ESENCJA ŁOPIANOWA
znakomity środek na **POROST WŁOSÓW** i przeciw wypadaniu tychże.
Flaszka 1 złr., pół flaszki 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki szenelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Przyjmuje subskrypcję na udziały pięćdziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 16 20

Ogrodnik
kawaler, lat 30, obznajomiony od botaniki aż do chmielarstwa **poszukuje miejsca** od 1-go listopada b. r. Adres *Garsztecki*, Poselska Nr. 7 Kraków. 2722 2 3

Praktykant
jest potrzebny z ukończoną 4 klasą ludową **do cukierni**
U. SPARGNAPANIEGO
2707 **w Tarnowie.** 2—3

Zawiadomienie.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem
przy ul. Florjańskiej 51
DRUGI SKLEP
z wyrobami masarskiemi.
Polecając się łaskawym względom, pozostaję z wysokiem poważaniem
3703 4—4 **Józef Bialik.**

C. k. austrjackie koleje państwowe.
L. 43352/V. 2730 1
OGŁOSZENIE
dostawy kartonów
na bilety jazdy.
Niniejszem rozpisuje się dostawę kartonów na bilety jazdy potrzebne na czas od 1-go stycznia 1896 do 31-go grudnia 1896 r., w przybliżonej ilości 13 miljonów sztuk, na podstawie ofert pisemnych.

Obowiązujące dla oferujących warunki dostawy tak ogólne jak i szczegółowe, jakoteż dotyczące wzory przejrzeć i otrzymać można u podpisanej Dyrekcji ruchu, względnie będą one oferentom na żądanie przysłane.

Ostemplowane według przepisów oferty wnieść należy w kopercie opieczętowanej i zaopatrzonej w napis »Oferta na dostawę kartonów na bilety jazdy« najdalej **do dnia 30-go października br. godziny 12-tej w południe** u podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Jako miejsce dostawy kartonów podać można w ofercie którąkolwiek stację galicyjskich kolei państwowych.

Lwów, dnia 26 września 1895.

C. k. Dyrekcja ruchu koleji państwowych we Lwowie.

Emr. ck. nadgeometra ewidencyjny
Wiktor Romański
rządownie upoważniony geometra otworzył kancelarję w Krakowie **przy ul. Długiej Nr. 20.**
Prowadzę urzędowne pomiary przeszło 20 lat w powiecie krakowskim i wielickim, polecam swoje geometryczne czynności P. T. Właścicielom gruntowym. 2660 3—3

RÓŻNE MEBLE, świeża pościel itp. są na **sprzedaż** przy ul. Franciszkańskiej l. 2725 4. w tylnym domu. 1—3

OSOBY
umiejące szyć rękawiczki na maszynie nożnej, (chrześcijanki) znajdą **stałe zajęcie** w Zakładzie rękawiczniczym **F. Lubańskiego** w Krakowie Plac Dominikański l. 3. — Pragnącym się wyuczyć tej sztuki udzieli się tamże potrzebnej informacji. 2727

Duże lustro i dywan do sprzedania tanio.
ulica Pańska Nr. 8. 2734

MAJSTER piekarski 2726
z chlubnemi świadectwami i rekomendacjami **poszukuje posady** zarządcy piekarni. Łaskawe zgłoszenia ul. św. Tomasza l. 29.

MAJĄTEK ziemski 2713
w Galicji Zachodniej, **10 mil nut drogi od stacji** kolejow., 900 morgów bardzo dobrej gleby, obszerny dom mieszkalny, pięknie położony, budynki gospodarskie i znaczny żywy i martwy inwentarz w najlepszym stanie **do sprzedaży lub zamiany za dom w Krakowie.** — Wiadomość w kancelarji **adw. Dra Ungera w Krakowie, ulica Wiślna 2.**

UMEBLOWANIE SYPIALNI
bogatej roboty z drzewa dębowego w stylu renesans jest 2728 **za 400 złr.** 1—3 **do sprzedania** u stolarza **Wład. Duwala** ulica Krótka l. 4. w Krakowie.

ZIEMNIAKI
wyborowe, cebulki saskie i szampiony sprzedaje
Zarząd dóbr Balice
poczta Zabierzów
z odstawą do mieszkania po cenie **2 złr. za 100 klgr.** Zgłoszenia przyjmuje się do 1-go listopada b. r. 2732 1—3

500 złr.
pożyczki na 10% **poszukuje** się na pewny weksel lub hipotekę. — Adres: **„J. A."** poste restante **Kraków.** 2719 2 3

Zmiana pomieszkania.
Józefa Ekerowa
udziela **lekcji tańców i salonowej gimnastyki** w domach prywatnych, pensjonatach i w własnem pomieszkaniu **przy ul. Florjańskiej L. 34, II. piętro.** Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 2735 1—10

Na oświetlenie GROBÓW CMENTARNYCH
Lampki woskiem napełnione w różnych kolorach. 1—5 2736
Przyjmuje do nalewania. —Utrzymuje **palniki** do oliwy, które się palą bez knota, **pływaki** korkowe i porcelanowe
w Składzie Lamp i Nafty Jana Erkera przy ul. Szewskiej L. 3.

2731 **LEŚNIK** 1—2
z ukończoną c. k. szkołą leśniczych i egzaminem rządowym **poszukuje posady zaraz.** — Wiadomość: **księgarnia Pelara w Rzeszowie.**

2700 **Kamienica** 2-3
jednopiętrowa o 7 oknach frontu ze sklepem i trafiką, w dobrem i zdrowem miejscu, dobrze się rentująca, pod l. 145 w Krowodrzy (obok rogatki Warszawskiej) jest **za dopłatą 2000 złr.** do długów hipotec. **zaraz do sprzedania.** Wiadomość w miejscu.

Gospodyni i zarazem **kucharka** w średnim wieku **poszukuje** miejsca od 15 b.m. Łaskawe zgłoszenia ul. Czarnowiejska Nr. 1. na parterze u **Pawła Książka.** 2694 2—3

Apteka w Krakowie
3—3 **każdego czasu** 2699
do wydzierżawienia.
Warunki tylko za osobistem zgłoszeniem u Dra Skalskiego w Samborze.

Sklep, pokój i piwnica
w ulicy Krowoderskiej naprzeciw fabryki Nr. 50, od Nowego Roku do wynajęcia. Bliższa wiadomość w Sukienniciach Nr. 1.

DWA POKOJE
kawalerskie
z osobnemi wchodami zaraz do wynajęcia II. piętro ul. Krowoderska Nr. 50. 2696 2—3

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Wtorek dnia 15-go Października

I. Zupa krem d'orsch; Rosół rawiolki z mięsa; Consome Tembal
II. Kiel faszerowany; Linek z rusztu sos Tatar; Vinaigrette de boeuf; Szt. mięsa z fasolką kwaś.
III. Cotte de boeuf; Perlica z rożn. sałata franc.; Filet de beouf a la Godard; Tête de veau aux frit. tom.
IV. Soufle na kruchem cieście; Kalafjor z masłem; Hryczuski ze śmietaną; Galaretka owocowa

DRZEWKA
do obsadzania dróg i parków: brzozy, graby, jasiony, jawory, jarząbki, kasztany, klony, lipy, olchy, orzechy, sumaki, topole i wiązy od 2 do 3·5 metra wysokie, dostarcza za pobraniem:
Leśnictwo Zassów
1—5 **pod Czarną.** 2733
Cenniki na żądanie odwrotną poczt.

Korzystne kupno.
Kilkanaście **parcel budowlanych** bardzo tanio **do sprzedania,** oraz obszerny **dom parterowy,** otoczony ogrodami — **zaraz do sprzedania.**
Bliższa wiadomość: **ulica Mikołajska L. 16,** lub **ulica Kopernika L. 32.** 2705

Największy skład maszyn do szycia Singera szlifierskie i pierścionkowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

RETUSZER
zaraz **potrzebny** na wyjazd. Wiadomość w Zakładzie fotograficznym **W. Nawojowskiego.** 2716 2—2

Krakowska ajencja handlowa Ekonomisty Narodowego, ul. Łobzowska L. 6
2714 podaje do wiadomości, że 2—3
Doborowe gatunki wędlin i masła
które znajdują się w sklepie wyżej wymienionej ajencji, można otrzymać tylko w sklepie
p. Marji Madejskiej, ulica Sienna Nr. 15.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.